# TYDZIEŃ

Nr 20 (44) ROK II

18. V. 1947

CENA 15 ZŁ



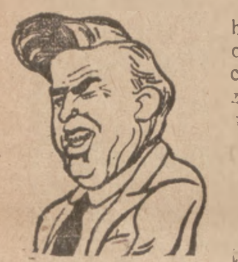


## EWA BRAUN ŻYJE!

ZEZNANIA POLSKICH ŚWIADKÓW O UCIECZCE ŻONY HITLERA

# tak i nie

## Demonstrac a U. S. A.



Henry Wallace, były vice - prezydent Stanów Zjednoczonych jest jednym z najpoważniejszych przywódców liberalnych ugrupowań amerykańskich. Ugrupowania te nosiły się od wielu już lat z projektem utworzenia trzeciej partii politycznej. Ostatnio Henry Wallace oświadczył, że nie zamierza tworzyć takiej partii, ponieważ ustawodawstwo obowiązujące w poszczególnych stanach jest tak skonstruowane, że niezmiernie utrudnia powstanie nowych stronnictw politycznych. W swoim czasie Roosevelt, gdy jeszcze nie był prezydentem również nosił się z tym planem. Obliczono jednak, że wobec istnienia wspomnianych już praw musiałoby upłynąć aż 12 lat zanim nowa partia będzie mogła wysunąć własnego kandydata na stanowisko prezydenta, o ile oczywista wygra większość batalii lokalnych i stanowych w owych 12 latach.

## Co się dzieje w Egipcie?

EGIPT stara się umocnić swoją niezależność od Wielkiej Brytanii. Spór o Sudan nie został co prawda załatwiony, ale wydawało się, że Egipcjanie pogodzili się z oporem Anglików. Ostatnie wiadomości nie potwierdzają tego poglądu. Oto kilka szczegółów:

Egipscy członkowie Stowarzyszenia Przyjaźni Anglo - Egipskiej w Kairze wypowiedzieli się jednomyślnie za rozwiązaniem instytucji, ponieważ w ciągu dziesięciu lat swego istnienia nie spełniła swoich zadań. Parlamentarna komisja wojskowa uchwaliła zakaz zawierania małżeństw między wojskowymi egipskimi a obcokrajowcami. Wreszcie minister skarbu Egiptu oświadczył, że kraj jego nie rezygnuje z ani jednego funta z wojennych należności przypadających Egiptowi od Anglii. Ze swej strony Anglicy wydali zakaz pokazywania się żołnierzy brytyjskich w mundurach na terenie Kairu.

Oznaki te nie wróżą uspokojenia na odcinku anglo - egipskim.

## Koncentracja kapitału w U. S. A.

W r. 1939 65% potencjału przemysłowego Stanów Zjednoczonych znajdowało się w ręku 250 towarzystw akcyjnych. W czasie wojny rząd zbudował wiele nowych zakładów, które obecnie są sprzedawane osobom prywatnym. Wbrew tzw. ustawom antytrustowym, które mają zapobiegać nadmiernej koncentracji kapitału, te same 250 towarzystw zakupiło 79 procent nowych fabryk.

## Imperium w likwidacji

IMPERIUM Mussoliniego rozlatuje się zupełnie. Powodem jest nie tylko klęska militarna, ale przede wszystkim prawie całkowite opuszczenie dawnych kolonii włoskich przez osadników włoskich. W Cyrenaice pozostało z 750.000 ludności włoskiej jedynie 50.000. W Erytrei sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana i zanotowano już nawet wypadki ubiegania się Włochów o pracę fizyczną u tubylców. Jest to zrozumiałe jeżeli się zważy, że element włoski składał się w dużym procencie z drobnych funkcjonariuszów, którzy zostali pozbawieni posad przed kilku laty i dotychczas nie mieli możności powrotu do Włoch.

Losy byłych kolonii włoskich nie zostały jeszcze rozstrzygnięte. Należy jednak wątpić, czy zabiegi o otrzymanie bodaj niektórych w zarząd powierniczy pod nadzorem Organizacji Narodów Zjednoczonych zostaną uwieńczone sukcesem. Rząd włoski mimo wszystko nie traci nadziei na utrzymanie jednej z pustyń, z których kolekcjonowania słynął Mussolini.

## Madagan—port na dalekiej północy

MADAGAN, ta nazwa niewiele mówi czytelnikowi polskiemu. Gdy w 1927 r. Anna Szczetinina, jedyna na całym świecie kobieta kapitan wielkiej żeglugi, opuszczała zatokę Nagajewa na morzu Ochockim, nie było tam żadnego portu, nie było miasta, nie było nawet osady. Była po prostu tajga. Nic więc dziwnego, że sława tego miasta nie dotarła jeszcze do Polski. Obecnie Madagan jest rozwijającym się szybko miastem przemysłowym i portowym. Aby lepiej uzmysłowić sobie na jak dalekiej północy znajduje się Madagan, trzeba pamiętać, że gdy robotnicy w Madaganie kończą swoją ośmiogodzinną zmianę, robotnicy Moskwy dopiero ją rozpoczynają.

## Zmysł kupiecki

PREZYDENT i dyktator Argentyny, generał Peron, ma bardzo przedsiębiorczą małżonkę, byłą aktorkę, Done Maria Eva Duarte. Niewiasta ta zarejestrowała w urzędzie patentowym jako tzw. zastrzeżone znaki handlowe, wszelkie kombinacje nazwiska Peron, dla najrozmaitszych artykułów. Na liście towarów, które ewentualnie mają nosić imię generała Perona, znajdują się: narzędzia chirurgiczne i instrumenty miernicze, chemikalia, zegarki, wyroby skórzane i włókiennicze, farby, platery, wyroby nożownicze, produkty hodowli roślin i zwierząt.

Dona Maria nie zamierza oczywiście produkować tych towarów. Po prostu zamierza sprzedać prawo korzystania z tych nazw za brzęczącą monetę.

## Ludzie za węgiel

PROBLEM przeludnienia dręczy ponownie Włochy. Sprawa emigracji robotniczej nie przestaje interesować ogół ludności. W porównaniu z przedwojennym stanem zachodzi obecnie ta podstawowa różnica, że wychodźcy wyjeżdżają na podstawie rocznych lub dwuletnich kontraktów. Teoretycznie więc nie jadą na stałe. Belgia przyjęła 50.000 Włochów, którzy mają być zatrudnieni w kopalniach węgla. Rząd włoski ma otrzymać 3.000 ton węgla miesięcznie za każdy tysiąc górników. Przezorni Francuzi umówili się z Włochami po 150 kg węgla za każdą przepracowaną w kopalniach dniówkę.

Tylko Anglia ma otrzymać 1.000 par rąk roboczych bez opłaty w węglu. Nie będą to jednak górnicy, a metalowcy.

## *Ostrze na ostrze*

## TAT-o, TAT- o, co ty na to?

**Nie powiem, żebym w zupełności podzielała poglądy „Słowa Powszechnego" na różne sprawy tego świata. Wolno mi. Na podstawie deklaracji sejmowej o prawach i swobodach obywatelskich.**

**Po przeczytaniu jednakże felietonu TAT-y z dn. 6 maja, skierowanego pod moim adresem, nie posiadałam się z uciechy, mimo iż tytuł jego brzmi „Kondolencje dla Avisa". Okazało się bowiem, iż zgadzamy się znakomicie. TAT jest tego samego zdania: z prasy należy usunąć co najrychlej powódź bzdury. SOS —powódź — pomóż.**

**A więc akcja się rozpoczyna.**

**Jest to jednak akcja wymagająca wiele ostrożności w działaniu, by w nadmiarze gorliwości nie wylać dziecka z kąpielą, to znaczy, by odróżnić nieodpowiedzialną paplaninę od — żartu, od —satyry, właśnie od — ośmieszania bzdury. By w sprawach tych sądzić, należy mieć przede wszystkim poczucie humoru.**

**Niestety, TAT go nie wykazał wiele, gdy zgromił „Tydzień" w tymże felietonie za notatkę, wyraźnie ośmieszającą jakiegoś angielskiego spirytystę, który oświadczył, że nawiązał telefoniczny kontakt z duchami. Co więcej, obawiam się, iż TAT w tę sensację uwierzył... Przystąpił on skwapliwie do urządzenia małego seansu. Odbył rozmowę telefoniczną z pewnym duchem, którą sam w następujący sposób opisuje:**

**— Hallo!**

**— Hallo!**

**— To duch?**

**— Duch.**

**— Co mamy z tym fantem zrobić?**

**— Zapamiętać radę: brudy wymieść na' naprzód z własnego podwórka.**

**Święte słowa! Akceptuję w pełnej rozciągłości. Brawo, TAT!**

**Pomyślałem tylko o jednym, gdy tak TAT zabawiał się wydłubywaniem „rodzynków" z naszej „spółdzielczej babki". Mianowicie: o pewnej bardzo mądrej przypowieści na temat wydłubywania źdźbła słomy z oka bliźniego swego, gdy we własnym tkwi beleczka. Po czym odbyłam ja z kolei rozmowę telefoniczną.**

**— Hallo!**

**— Hallo!**

**— To duch?**

**— Duch. Kadłubek. Powiedzcie katolikom ze „Słowa Powszechnego", by, na litość boską, nie reformowali kościelnego kalendarza. W artykule wstępnym ich wielkanocnego numeru Jerzy Zawieyski pisze: „Krzyż, wzniesiony na golgocie tysiąc dziewięćset czterdzieści siedem lat temu, oznacza nową erę w dziejach ludzkości". Wynika z tego jasno, iż Chrystus miał zaledwie kilka miesięcy, kiedy Krzyż stanął na Golgocie...**

**Przekazując posłusznie to zalecenie sędziwego, a strapionego historyka, pełna jestem mimo wszystko pogodnej wyrozumiałości. Zaiste bowiem jest tak, jak „Słowo Powszechne" z dnia 6 maja na stronie 3-ej pisze: „Niech pierwszy rzuci kamieniem"... kto sam jest bez winy. Errare humanum est — błądzenie jest rzeczą ludzką. Kamieniami zatem nie ciskajmy na się wzajemnie, ale wypomnieć czasem to i owo trzeba. W przeciwnym bowiem razie, po skrupulatnym przetrząśnięciu gazetowych sumień, okazałoby się, iż nikt nie ma prawa zabierać na temat formy i treści głosu, bo każdy ma jakiś grzeszek na sumieniu. Cała polemika z braku spowiedników utonęłaby wówczas bezgłośnie w morzu głupstwa z wątpliwą dla sprawy korzyścią.**

**Avis**

## NASZA OKŁADKA



*Rys. Karol Baraniecki*

*GRECJA 1947*

## Rozbudowa przemysłu, ale czyjego?

RZĄD angielski w ramach swego programu odbudowy gospodarki kraju postanowił poprzeć powstanie nowych fabryk w Szkocji i Południowej Walii na miejsce zamkniętych fabryk wojennych. W tym celu wydzierżawia budynki pofabryczne, chociaż stanowią one własność państwową. Dotychczas ponad 200 firm amerykańskich wyraziło chęć nabycia budynków i uruchomienia zakładów wytwórczych na terenie Anglii. Wśród nich znajdują się takie firmy jak „International Harvester", znany koncern maszyn rolniczych, fabryka kas rejestrujących „National", firmy chemiczne i metalowe.

Jak widać z powyższego, amerykańscy kapitaliści nie obawiają się zbytnio labourzystowskiego rządu w Anglii. Wtajemniczeni mówią, że rząd amerykański zapewnił sobie w umowie pożyczkowej, że zyski kapitalistów amerykańskich nie będą podlegały żadnym ograniczeniom dewizowym.

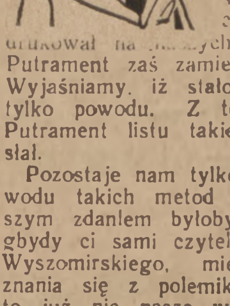
## Mieszkania górników w USA

SPECJALNA komisja złożona z 5 grup lekarzy marynarki amerykańskiej, pod przewodnictwem adm. T. Boone, dokonała inspekcji amerykańskich osiedli górniczych i stwierdziła m. in.:

Górnicy mieszkają przeważnie w parterowych przestarzałych domkach drewnianych, stanowiących własność towarzystw kopalnianych. Komisja dokonała inspekcji 1.154 domków. Tylko dziesięć procent z nich posiada łazienkę lub prysznic; 57 proc. nie ma ubikacji, tylko 50 proc. wodę bieżącą. Ponad połowa osiedli nie jest skanalizowana i nie posiada zorganizowanej wywózki śmieci. Mimo tak niedostatecznych warunków higienicznych większość kopalń nie posiada pryszniców, w których górnicy mogliby się umyć po pracy. Tylko 28 proc. kopalni ma zadowalające stacje ratownicze dla udzielenia pierwszej pomocy w razie wypadku.

Aby nie było wątpliwości: stan ten został stwierdzony w 1947 r.

## List Putramenta



Kilku spośród naszych czytelników zapytuje, dlaczego nie zamieściliśmy w „Tygodniu" listu Jerzego Putramenta, polemizującego z pewnymi fragmentami trzech felietonów Jerzego Wyszomirskiego o „Rzeczywistości", które drukował na naszych łamach. List swój Putrament zaś zamieścił w „Przekroju". Wyjaśniamy, iż stało się to z jednego tylko powodu. Z tego mianowicie, że Putrament listu takiego nam nie przesłał.

Pozostaje nam tylko wyrazić żal z powodu takich metod polemicznych. Naszym zdaniem byłoby lepiej i zdrowiej, gbydy ci sami czytelnicy, którzy czytali Wyszomirskiego, mieli możność zapoznania się z polemiką Putramenta. Ale to już nie nasza wina i nie nasza sprawa.

Przy sposobności ministrowi Jerzemu Putramentowi składamy serdeczne powinszowania z powodu nominacji na ambasadora Rzeczypospolitej w Paryżu.

*Zbigniew Mitzner*

# NIERÓWNOŚCI SPOŁECZNE

PUBLICZNOŚĆ, zajmująca autobus PKS idący z Łodzi do Warszawy, przedstawia przyjemny dla oka widok. Dostatnie, a nawet eleganckie ubrania, śliczne suknie i kostiumy kobiet, wypoczęte twarze zasobnych, dobrze odżywionych ludzi. Ale w drodze pod Błoniem autobus psuje się i trzeba przesiąść się do podmiejskiego, mniej wygodnego, ciasnego i dusznego wozu EKD. Tu już widok inny. Ubóstwo ubrań, zmęczenie rysujące się na twarzach, przygnębienie, troska marszcząca czoła.

Przed znaną kawiarnią na ulicy Mokotowskiej, trzy osoby zapraszają się do wejścia. Młodzieńcy w długich, zbyt długich i zbyt eleganckich marynarkach. Ich towarzyszka w kwiecistej, jedwabnej sukni. Pełni zabawy, radosnym śmiechem zapełniają ulicę. A obok przed sklepem spożywczym stoi długa kolejka kobiet w wypłowiałych i wyszarzałych chustkach, czekających na coś, co dziś wydają na kartki.

NIERÓWNOŚCI społeczne. Istnieją one w naszym życiu i zaprzeczanie temu istnieniu niezgodne byłoby z rzeczywistością. Dążeniem odrodzonego państwa, dążeniem organizacji politycznych, związków zawodowych i gospodarczego ruchu pracujących, a więc spółdzielczości, jest dalsza, stopniowa likwidacja tych różnic. Na tym dążeniu polega różnica między Polską dzisiejszą, a Polską wczorajszą: że tych różnic nie akceptuje, ale przeciwnie, że szuka stale środków i sposobów dla ich likwidacji. Samą tę likwidację jednak rozkłada na okres dłuższy. Poddaje ją procesowi ewolucji.

Dlaczego tak się dzieje? Czy nie było i nie ma sposobów, ażeby natychmiast, z miejsca, od ręki zlikwidować niedostatek i nędzę, pasożytnictwo i dorobkiewiczostwo i wprowadzić z dnia na dzień ustrój sprawiedliwości społecznej? Niestety, cud taki jest niewykonalny.

NATYCHMIASTOWE uspołecznienie gospodarki w kraju, który z takimi jak Polska zniszczeniami wyszedł z odmętu wojny, byłoby aktem nie zniesienia ale upowszechnienia nędzy, a powiedziano słusznie, że uspołeczniać można wszystko, ale uspołeczniać nie można gruzów. Dlatego też rewolucja polska skierowana została na drogę łagodnego, stopniowego rozwoju, w którym łączone są obie konieczności — odbudowy życia gospodarczego i równoczesnego uspołeczniania. Dokonanie rewolucji gwałtownej pociągnęłoby za sobą zbyt wielkie ofiary ludzkie i materialne, na które Polskę nie było stać ani przed trzema laty, ani nie stać jej dzisiaj.

Droga obrana wymaga od obywateli zarówno zrozumienia celu jak i środków, które zostały przedsięwzięte dla osiągnięcia tych celów. Jednocześnie zaś wielkiego i zbiorowego i indywidualnego wysiłku. Jest to konieczność świadomej pracy i świadomych poświęceń dla przyszłości. Ludzie pracy zrozumieli, że nie rewolucja zrobi wszystko za nich, że nie jednodniowa walka na barykadzie rostrzygnie o wszystkim, ale dokona tego ich własny świadomy wysiłek, wielki codzienny trud.

Dlatego też nie może być stałego oglądania się na państwo, na rząd, na władze, które działają i tworzą w granicach swych możliwości. Rozwój organizacji społecznych, politycznych i zawodowych, rozwój spółdzielczości, to wszystko razem nie jest niczym innym jak dowodem szerokiego rozwinięcia inicjatywy milionów ludzi w Polsce, realizujących dzieło przebudowy społecznej.

GOSPODARKA polska zarysowana została na zasadzie współistnienia i współpracy trzech różnorodnych typów gospodarczych: gospodarki prywatnej, państwowej i spółdzielczej. Przyszłość ekonomiczna a więc i polityczna Polski leży we właściwym ułożeniu współżycia tych typów gospodarczych.

Niewątpliwie istnieją różnice w rozumieniu roli, jaką ma odgrywać sektor państwowy i sektor spółdzielczy. Sprawa ta jest przedmiotem otwartej dyskusji, ale niewątpliwie spór ten nie niesie w sobie zarzewia zasadniczego niebezpieczeństwa. Oba te typy są typami gospodarki społecznej — z tym, iż metody są różne, ale cel istotny pozostaje niezmieniony. Celem jest podniesienie gospodarczo Polski na najwyższy poziom, celem jest odbudowa dobrobytu człowieka w Polsce.

INNA sprawa z tak zwaną inicjatywą prywatną. Gospodarka indywidualna na wsi — wbrew wszelkim plotkom — pozostaje podstawowym elementem naszego ustroju. To jednak, co nazywa się inicjatywą prywatną, wymaga niezmiennej czujności, aby w sposób szkodliwy nie zagroziło samym najistotniejszym podstawom naszego życia. Zysk indywidualny, nie ograniczony żadnymi wyraźnymi granicami, z łatwością przeradza się w zysk spekulacyjny, w rozbójnictwo gospodarcze, które tępione być musi nadzwyczajnymi środkami.

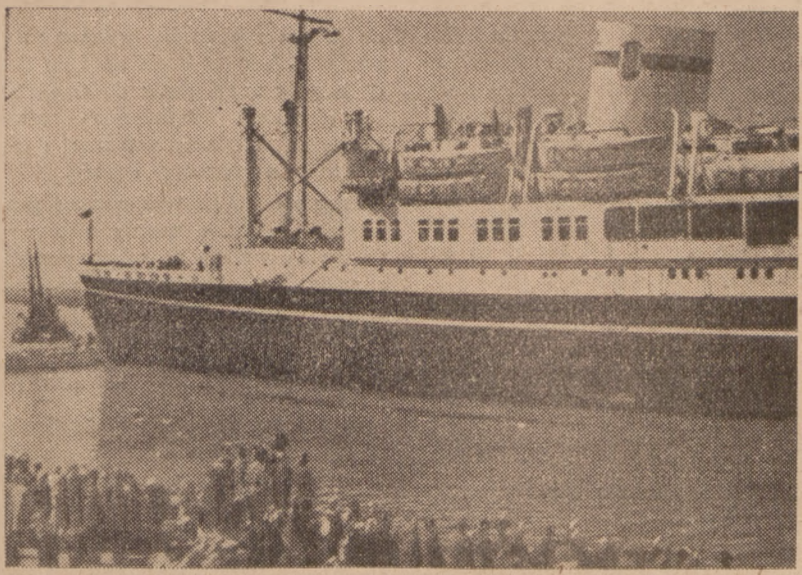
TE rozmaite typy gospodarcze współistnieć mogą tylko pod warunkiem wyznaczenia wyraźnej granicy dla przedsiębiorczości prywatnej, gdyż rozwijana nieograniczenie, mogłaby w pewnym momencie zagrozić jednemu z odcinków lub też nawet całości naszej gospodarki. A na tym odcinku obserwujemy objawy niepożądane i to nie tylko praktyczne ale i teoretyczne.

Polemizując w piśmie „Dziś i jutro" z moim artykułem pt. „Przygody Ziutka", p. Leopold Tyrmand stwierdza otwarcie: „Broniłem... zasady ciągłego rozszerzania... uprawnień (inicjatywy prywatnej)".

To już więcej niż publicystyka. To już program, to ideologia próbującego się odrodzić kapitalizmu w Polsce. Bo cóż to znaczy dalsze rozszerzanie uprawnień inicjatywy prywatnej? To znaczy walka o prawo do nieograniczonego zysku, do kumulacji kapitałów, do odbudowania systemu gospodarczego, który najważniejsze ośrodki dyspozycji oddaje w ręce prywatnych przedsiębiorców i bankierów, to znaczy postawienie tamy przeciw prądowi zmierzającemu do likwidacji nierówności społecznych, to znaczy dążenie do spowodowania procesu odwrotowego, procesu pogłębiania tych nierówności.

OCZYWIŚCIE program ten leży dziś w świecie fikcji. Nie ma w Polsce bowiem obecnie wystarczających sił, które mogłyby go zrealizować. Ale jeśli taki program jest, jeśli są ludzie, którzy go wyznają — jest walka. Walka o dobrobyt człowieka pracy w Polsce. To znaczy, że istnieje nadal żywa konieczność organizowania się i skupiania pracujących tam, gdzie toczy się codzienna, wytrwała walka gospodarcza o sprawiedliwość społeczną.

## Polska flaga powiewa na oceanach



M/S „Batory" wyrusza w pierwszą po wojnie podróż z Gdyni do New-Yorku.



Na pokładzie M/S „BATORY" w czasie uroczystości oficjalnego powitania polskich statków handlowych powracających do kraju.
Na zdjęciu: od prawej do lewej—komendant M/S „Batory" kpt. Ż. W. Ćwikliński, wiceminister Żeglugi Petrusewicz, Delegat Rządu dla spraw Wybrzeża inż. E. Kwiatkowski, min. Żeglugi A. Rapacki, Woj. Gdański inż. Zralek, dyr. Linii Gdynia-Ameryka Plinius, gen. bryg. Z. Duszyński.

*Jan Skulski*

# MARSZ NA PARYŻ

## Oto o czym marzy de Gaulle



Generał de Gaulle rozpoczął kampanię o zdobycie · „rządu dusz“ we Francji. Jest to nie pierwsza i zapewne nie ostatnia próba realizacji reakcyjno - dyktatorskich planów ambitnego generała — próba, która jest epizodem procesu trwającego we Francji, bodajże od lat sześciu czy siedmiu.

Koncepcje polityczne de Gaulle'a w czasie wojny nie były zjawiskiem odosobnionym, lecz częścią składową churchillowskiego planu ujarzmienia Europy po klęsce Niemiec. W miarę narastania elementów klęski Niemiec, sprawa zwycięstwa traktowana była w tym planie jako środek dla realizacji celu. W konsekwencji plany strategiczne w najszerszym zakresie, usiłowano regulować nie ideą szybkiego zwycięstwa nad Niemcami, ale „ideą“ ujarzmienia Europy przez reakcję.

W świetle powyższego jasne jest, że churchillowska strategia polegała między innymi na hamowaniu masowej, demokratycznej, narodowo - wyzwoleńczej walki okupowanych narodów i usiłowaniu nadania jej charakteru akcji agentury wywiadu alianckiego.

We Francji tę niewdzięczną rolę wziął na siebie de Gaulle. Z natury rzeczy nie mógł on w swych poczynaniach oprzeć się na Narodowym Froncie, który był trzonem Ruchu Oporu, ale musiał szukać wykonawców wśród elementów zachowawczych, reakcyjnych — w pierwszym rzędzie wśród zawodowej kadry oficerskiej, która z kolei w większości była związana z systemem Vichy i często wywodziła się z kagulardów.

Stąd też akcja sztabu de Gaulle'a w Londynie, jak też jego ludzi w kraju, ślizgała się po krawędzi ograniczonej walki z okupantem i współdziałała z ogniwami systemu Vichy na odcinku zwalczania demokratycznego charakteru Ruchu Oporu.

Im bardziej dojrzewały elementy klęski Niemiec i tym samym wyzwolenia Francji, pozycja de Gaulle'a zsuwała się z krawędzi lawirowania na płaszczyznę antydemokratyczną. Drogi generała i Ruchu Oporu zupełnie się rozeszły. Wynikiem tego było to, że de Gaulle — podobnie jak Churchill w Anglii — poniósł w wyborach klęskę. Generał był tym wprawdzie urażony, ale bynajmniej nie zrezygnowany. Przyszło mu to tym lżej, że zrezygnował on już pierwej z poparcia narodu, a liczył raczej na poparcie możnych sił obcych.

Gdy więc prezydent Truman wystąpił z osławionym grecko - tureckim przemówieniem, de Gaulle uznał to za sygnał do wszczęcia batalii.

W pierwszy i drugi dzień Wielkanocy wystąpił on w Strassburgu z przemówieniami, skierowanymi przeciw konstytucji i republice, przeciw lewicy i rządowi — i w ogóle partiom, podnosząc pod niebiosa swą własną osobę i powołując jednocześnie nową partię pod nazwą „Rassemblement de Peuple Français“ czyli Zjednoczenie Ludu Francuskiego.

Lewica przyjęła wystąpienie de Gaulle'a wręcz wrogo. Ale nie tylko lewica, również centrum z M.R.P. na czele, krytycznie odniosły się do dyktatorskich planów generała. W Paryżu mówiono o tym, że wybitny przywódca M.R.P. Franciszek Gay, bawiący w Rzymie miał ponoć otrzymać od papieża instrukcje, zalecające jak najdalej idącą rezerwę w stosunku do poczynań de Gaulle'a.

Mógł więc de Gaulle liczyć tylko na skrajną prawicę. Wprawdzie sekretarz R.P.F. Soustelie oznajmił, że zwolennicy skrajnej prawicy i kolaboracjoniści nie mogą być przyjmowani do nowej partii, ale w rzeczywistości wyłącznie te elementy udzieliły poparcia akcji de Gaulle'a W konsekwencji, partia de Gaulle'a stała się ośrodkiem skupiającym najbardziej reakcyjne, antydemokratyczne i antyrepublikańskie elementy Francji.

Program R.P.F. wyłuszczony przez de Gaulle'a — pełen zresztą mętnych niedomówień, starych odgrzewanych idei i pomysłów, zupełnie dziś zdyskredytowanych i skompromitowanych — nie mógł w żadnym wypadku być siłą atrakcyjną dla przytłaczającej większości Francuzów.

W polityce zagranicznej de Gaulle dąży do całkowitego wprzęgnięcia Francji w rydwan bloku zachodniego, co jest wśród Francuzów bardzo niepopularne i obiektywnie zresztą byłoby dla Francji katastrofą.

Jego program polityczny, zresztą niezupełnie sprecyzowany, zwodzi się do stworzenia „ponadpartii“ (coś w rodzaju naszego śp. Ozonu) z wyraźnym ośrodkiem dyspozycyjnym, którym by miał być sam generał. Rząd miałby być uniezależniony od wszystkich partii (oczywiście za wyjątkiem R.P.F.) i składał by się wyłącznie „z techników“. Wprawdzie de Gaulle nazywa w ten sposób urządzoną Francję „Republiką“ ale nasuwa się pytanie, na czym polegałaby ta republika, gdy partie byłyby zdławione, życie polityczne w tej liczbie i parlament zglaiszachtowane, a władza spoczywałaby w rękach dyktatora.

Program społeczno - ekonomiczny de Gaulle'a głosi hasła solidaryzmu między robotnikiem i kapitalistą, przeciw dalszej nacjonalizacji i za ograniczeniem ingerencji państwa w życie gospodarcze. Hasła te zalatujące na milę dawno zbankrutowanych korporacjonizmem faszystowskim, również nie mogły znaleźć wielu entuzjastów i nawet prasa centrowa skrytykowała je jako naiwne i ogólnikowe.

Na kogo więc liczy de Gaulle? Prócz wspomnianych już czynników, a więc niepopularną prawicę i jeszcze bardziej niepopularną ingerencję amerykańską, de Gaulle liczy na część armii francuskiej.

Jest powszechnie wiadome, że liczne ogniwa armii francuskiej opanowane są przez degaullistów, a nie brak też tam zamaskowanych petenowców.

Odnosi się to szczególnie do wojsk okupacyjnych w Niemczech.

Ludzie z Ruchu Oporu nie odgrywają w armii tej roli, jaką z racji swych zasług i znaczenia winni byli odgrywać.

Nie było więc przypadkiem, że de Gaulle wybrał właśnie Strassburg dla rozpoczęcia swej kampanii. Strasburg dzieli tylko od francuskiej strefy okupacyjnej Niemiec most na Renie, a do Baden - Baden, siedziby francuskiego okupacyjnego zarządu wojskowego jest wszak tylko 50 km.

Na czele armii okupacyjnej, składającej się skądinąd z doborowych formacji, stoją ludzie de Gaulle'a, i nie trudno się domyśleć, do kogo był wystosowany apel ze Strassburga.

Już od dawna sytuacja w francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec wzbudziła głębokie zaniepokojenie jak w rządzie tak i w demokratycznej opinii publicznej Francji. Strefa okupacyjna stała się azylem dla skompromitowanych elementów reakcyjnych, które, nie mogąc działać we Francji, znalazły tam szerokie pole popisu.

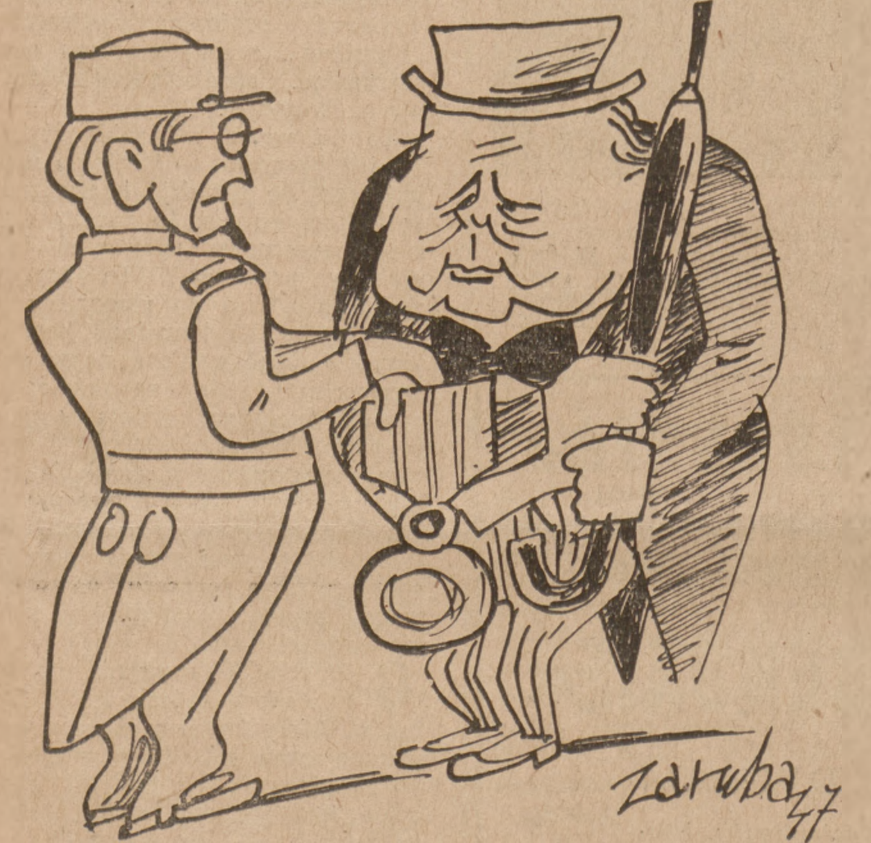
Z początkiem br. co gorętszym i bardziej reakcyjnym głowom spośród oficerów armii okupacyjnej, począł się nawet marzyć „zbrojny marsz na Paryż“ dla położenia kresu „partyjnym targom“ i oddania władzy de Gaulle'owi. Widocznie echo tych awanturniczych pomysłów dotarło i do Paryża, gdyż mniej więcej w tym czasie poważna część wojsk okupacyjnych została pośpiesznie wysłana do Indochin.

Niemniej jednak de Gaulle nie zraził się prawdopodobnie zdekompletowaniem swej gwardii i obrał właśnie Strassburg dla rozpoczęcia swego „politycznego pochodu na Paryż“.

Chociaż nieporozumienia w obozie lewicy francuskiej, które doprowadziły do ustąpienia komunistów z rządu, w poważnym stopniu mogą ułatwić akcję de Gaulle'owi, niemniej jednak w ramach republiki i drogą legalną nie może on liczyć w obecnym układzie sił na sukces. A jeśli odważyłby się targnąć na republikę i jej urządzenia, miałby przeciw sobie uzbrojony lud Francji.

Ale na to szaleństwo de Gaulle, znający chyba historię Francji, nie pójdzie.

## *Premier Ramadier udekorował Churchilla medalem wojskowym*




*Rys. Jerzy Zaruba*

**Ramadier i Ramoller**

# PIERWSZOMAJOWE ECHA



Na czele pochodu spółdzielców poseł Sidowski, wiceprezesi „Społem" Pitrowski i Domański, prezes „Społem" Żerkowski i J. Dominko.




Pracownicy centrali „Społem"

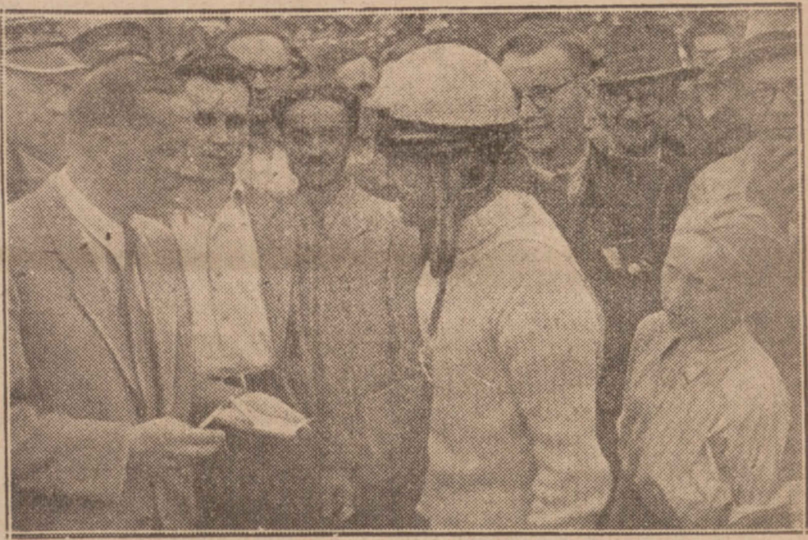



„Społem" w odbudowie Kraju
Wykres symbolizujący odbudowę „Społem"

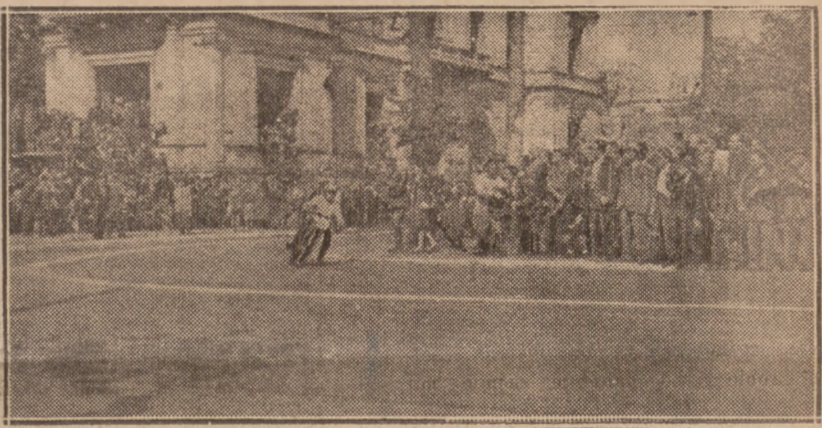


OM TUR maszeruje

# Film TYGODNIA



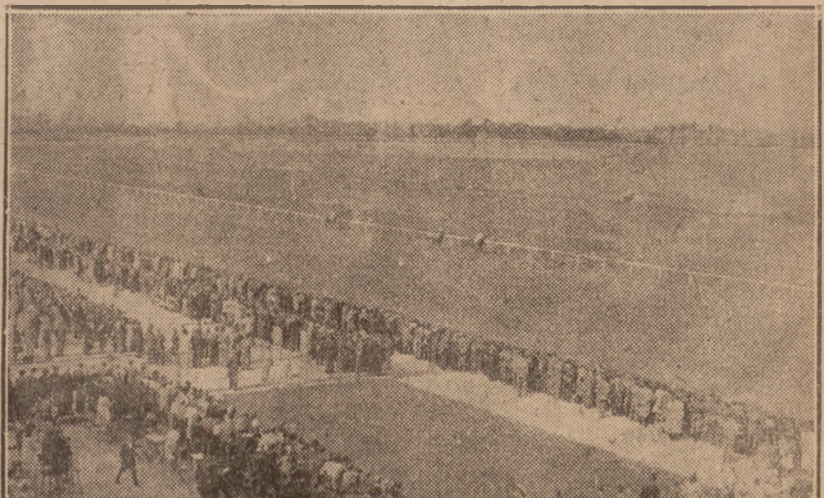
Minister Rabanowski składa gratulacje zwycięzcy wyścigu motocyklowego Dradze Ludwikowi.



Draga Ludwik z Katowic zwycięzca biegu motocyklowego w Warszawie dn. 10 i 11 maja na wirażu




Zwycięzca biegu narodowego na rok 1947 w Warszawie Dworkowski na mecie.



Otwarcie wyścigów konnych na Służewcu.

# Ostatnie dni Hitlera

*(Na podstawie dokumentów wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego, Międzysojuszniczej Komisji Alianckiej i Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze).*

*(Ciąg dalszy)*

Pewne szczegóły uzupełniające do powyższego obrazu dorzuciła praca wywiadu amerykańskiego. Warto tu zacytować zeznania słynnej lotniczki niemieckiej, bliskiej Hitlera, Hanny Reitsch, która zdołała ostatnim samolotem uciec z oblężonego Berlina. Wyjęte one zostały i podane do publicznej wiadomości z tajnych dokumentów amerykańskiego kontrwywiadu. Opatrzone one były uwagą, iż „są to zeznania przypuszczalnie tak dokładne, jak tylko było możliwe uwzględniwszy atmosferę ostatnich dni Berlina". Oto fragment zeznań notowany przez amerykańskiego oficera: „przede wszystkim zobaczyliśmy się z panią Goebbels, następnie wszedł Hitler i powiedział: Hermann Goering zdradził mnie i ojczyznę. Poza moimi plecami nawiązał kontakt z nieprzyjacielem. Wbrew moim rozkazom, aby ratować własne życie, udał się do Berchtesgaden i przygotowuje się do objęcia władzy na moje miejsce." Po czym Hitler podszedł do niej i rzekł po cichu: „Hanna, należysz do tych, którzy umrą razem ze mną. Każdy z nas ma fiolkę z trucizną taką, jak ta." To mówiąc, wręczył jej truciznę. Po czym Reitsch opisała poszczególne osoby.

„Goebbels był nienormalnie wzburzony zdradą Goeringa. Ciskał się jak zwierz, bełkocąc oskarżenia. Dzieci Goebbelsa (od 3 do 12 lat) śpiewały dla „wujka Führera" i wydawały się uradowane z pobytu w „jaskini". Bormann siedział przy stole „zapisując wydarzenia związane z upadkiem hitleryzmu". Ewa Braun spędzała większą część czasu na „polerowaniu paznokci i zmienianiu sukienek".

Hitler „biegał jak szaleniec od ściany do ściany powiewając papierami, które drżały jak liście w jego nerwowych, spazmatycznie kurczących się dłoniach, lub siedział zgarbiony i złamany nad stołem. Gdy nadeszła wiadomość o prośbie Himmlera, wystosowanej do Aliantów o zawieszenie broni „Hitler wpadł w szał a następnie w martwe osłupienie."

Warto tu dodać, że stan ten, to znaczy niekontrolowana pobudliwość nerwowa pojawiły się u Hitlera względnie niedawno, w każdym razie dopiero pod koniec 1943 roku. Tak by przynajmniej wynikało z innego raportu amerykańskiego, którego fragmenty przedostały się do opinii publicznej. Dotyczył on badań, jakie Amerykanie przeprowadzili z lekarzami Hitlera, opiekującymi się nim przez dziesięć lat, od roku 1934 do 1944. Oświadczyli oni, że Hitler miał doskonałą pamięć, trafny sąd i normalną zdolność koncentrowania uwagi. Pod względem seksualnym wydawał się również normalny. Jeden z nich, von Hasselbach, człowiek uchodzący za jednego z niewielu, który nie uległ magicznemu wpływowi Hitlera, oświadczył: „aż do roku 1940 Hitler wyglądał na znacznie młodszego niż był w rzeczywistości. Potem jednak starzał się dosyć szybko. W roku 1943 wyglądał już na swoje lata, a potem proces ten przyśpieszał się. W ostatnich miesiącach osiwiał. Organizm Htilera zaczął chylić się ku upadkowi. Częściowo mogło to być spowodowane brakiem ruchu; zupełnie wyraźne stało się drżenie głowy i rąk, zwłaszcza, gdy podnosił filiżankę do ust lub podpisywał dokumenty.

## TESTAMENT HITLERA

W ostatni dzień 1945 roku, na Sylwestra, prasa świątowa podała sensacyjną wiadomość o odkryciu testamentu Hitlera i innych jego osobistych dokumentów. Specjalny korespondent „Daily Telegraph" w Berlinie, Anthony Mann, depeszował 31 grudnia:

„Wywiadowi Stanów Zjednoczonych udało się przychwycić testament polityczny i osobisty Hitlera, świadectwo ślubu i instrukcje do admirała Doenitza. Dziś wieczorem dowiedzieliśmy się, iż brytyjski Intelligence Service był już w posiadaniu obu testamentów. Oba testamenty były wysłane w trzech kopiach przez trzech specjalnych wysłanników, którzy mieli wydostać się z oblężonego Berlina. Jeden z kurierów miał dotrzeć do Doenitza, drugi do marszałka Schernera, który bronił się jeszcze w Pradze. Przeznaczenie trzeciej kopii testamentu pozostało nieznane. Jednego z kurierów aresztowali ajenci wywiadu brytyjskiego. Znaleziono przy nim poszukiwane dokumenty zaszyte w podszewce. Nie śpieszono się jednak z ujawnieniem tej wiadomości, natomiast poinformowano Amerykanów, że druga kopia testamentu musi znajdować się gdzieś w ich strefie okupacyjnej. Przy kurierze tym będzie znajdowało się ponadto świadectwo ślubu Hitlera z Ewą Braun. Istotnie, agenci amerykańscy, przy pomocy brytyjskich, dokumenty przechwycili. Generał Truscott, dowódca III Armii Amerykańskiej, podał tę wiadomość dziennikarzom. Dokumenty znaleziono w pewnej willi w Tergernsee na obszarze okupowanym przez III Armię. Kurierem był, jak się okazało Paustin, adiutant Bormanna, zastępcy Hitlera. Paustin legitymował się fałszywymi dokumentami na nazwisko Zander. Nazwisko nie fikcyjne; był taki generał Zander w niemieckiej Luftwaffe i Paustin chciał się podszyć pod jego alibi. Eksperci brytyjscy z Inteligence Service zwrócili uwagę swoim amerykańskim kolegom na interesujące wyznanie uczynione pewnemu brytyjskiemu cywilowi przez Artura Kannenberga, lokaja Hitlera. Na podstawie tego wyznania udało się zidentyfikować miejsce, w którym Hitler jeszcze przed oblężeniem Berlina skrył ważne dokumenty i kosztowności.

Przytaczamy ważny fragment z zeznania Kannenberga:

„Hitler kazał mi się udać do Berghoff (dom Hitlera w Berchtesgaden). Wyruszyłem w drogę 9 kwietnia 1945 r. Przed tym Hitler udzielił mi następujących informacji. „Mam dwie kolekcje mebli, porcelany, sreber, dywanów, win, wódek i szampana oraz fortepiany, będące przed tym własnością Ryszarda i Zygfryda Wagnera, jak też i pewną liczbę innych rzeczy. Znajdują się one w dwóch miejscach: w Augustusburg (Saksonia) i w Hollfeld, niedaleko Bayreuth. Ponadto Hitler dał mi małą paczkę zawierającą wyroby złote, wartości około tysiąca funtów szterlingów. Ja sam zresztą je przed wojną, w roku 1938, na rozkaz Hitlera kupowałem jako upominki gwiazdkowe. Na każdym z nich wygrawerowane były życzenia i podpis Hitlera. Powiedział mi: „Zabierzesz te rzeczy z sobą do Berghoff, oddasz je tylko mnie. Nikomu innemu nie wolno ci ich oddawać. Zobaczymy się w Berghoff 20 kwietnia". To był jego ostatni rozkaz dany mi 9 kwietnia". Z dalszych wyjaśnień Kannenberga wynikło, że większość precjozów skradli mu oficerowie SS i inni po jego aresztowaniu. Nie dotarł do obu miejsc przeznaczenia. Nawiasem trzeba dodać, iż Augustusburg znajdował się już w tym czasie pod okupacją sowiecką, a Hollfeld — pod okupacją amerykańską.

O ile zeznania Kannenberga są ścisłe, potwierdziłyby one hipotezę, że Hitler początkowo zamierzał opuścić, gdzieś w końcu kwietnia, Berlin i przenieść się do swojej południowej reduty w górach na granicy południowej Bawarii i zachodniej Austrii.

### PEŁNY TEKST TESTAMENTU PRYWATNEGO HITLERA MOJA OSTATNIA WOLA

Chociaż w latach moich walk nie myślałem, że wezmę na siebie odpowiedzialność małżeńską, to teraz, gdy życie moje się kończy, postanowiłem pojąć za żonę kobietę, która po wielu latach prawdziwej przyjaźni, przybyła do tego miasta prawie już otoczonego, z własnej swojej woli, ażeby podzielić mój los. Postanowiła umrzeć razem ze mną jako moja żona. To zapłaci nam za stracony czas, który poświęciłem w służbie dla narodu.

Mój majątek, o ile on jest coś wart, należy do partii, a gdyby ta już nie istniała — do państwa.

Ale gdyby i państwo było już zniszczone, niepotrzebne są już moje instrukcje. Kolekcje obrazów, które kupiłem, nigdy nie były przeznaczone na prywatny użytek, a jedynie dla stworzenia galerii obrazów w moim rodzinnym mieście Linz nad Dunajem.

Moim najgorętszym życzeniem jest, aby to zostało spełnione. Wykonawcą testamentu mojego czynię najwierniejszego towarzysza partyjnego Martina Bormanna. Daję mu pełne prawo podejmowania wszelkich decyzji związanych z wykonaniem tego testamentu. Upoważniony jest do rozdzielenia między moich krewnych wszystkiego, co ma wartość jako pamiątka po mnie, oraz dostarczenia im środków na utrzymanie życia na stopie drobnomieszczańskiej, specjalnie matce mojej żony oraz moim współpracownikom obu płci, którzy są mu dobrze znani. W pierwszym rzędzie mojej byłej sekretarce Winter, która mi swoją pracą przez szereg lat pomagała.

Żona moja i ja wybieramy śmierć, ażeby uniknąć klęski i kapitulacji.

Jest naszym życzeniem, by ciała nasze zostały natychmiast spalone na miejscu, gdzie spełniłem większą część pracy w czasie mojej dwunastoletniej służby dla mojego narodu.

Berlin, 29 kwiecień 1945, godz. 4-ta
A. Hitler
Świadkowie: Martin Bormann
Dr Goebbels
M. von Below, adiutant Bormanna.



*KOŁYSANKA*

*W. Trier* — *Z albumu czeskich karykaturzystów*

### PEŁNY TEKST TESTAMENTU POLITYCZNEGO MÓJ TESTAMENT POLITYCZNY

I.

Od czasu, gdy wziąłem skromny udział jako ochotnik w pierwszej wojnie światowej, która była narzucona Rzeszy, upłynęło ponad 30 lat. W przeciągu tych trzech dziesiątków lat wszystkimi moimi myślami, czynami i całym moim życiem kierowały jedynie miłość i lojalność do mojego narodu. To dało mi siłę do podejmowania najtrudniejszych decyzji, jakie kiedykolwiek stanęły przed śmiertelnikiem.

Jest nieprawdą, abym ja lub ktokolwiek inny w Niemczech pragnął w 1939 r. wojny. Chcieli jej i sprowokowali ją wyłącznie ci międzynarodowi politycy, którzy albo byli żydowskiego pochodzenia, albo pracowali dla żydowskich interesów".

Kłamstwo jest zdumiewające. Przy całej nawet ochocie zachowania objektywizmu, narzuca się pytanie: czy to moral insanity, czy po prostu obłęd?

Oto słowa tegoż samego Hitlera wypowiedziane w przemówieniu do naczelnych dowódców niemieckich w dniu 22 sierpnia 1939 roku, a więc na tydzień przed rozpoczęciem działań wojennych, słowa wzięte ze stenogramu, który był cytowany na procesie norymberskim:

„Nie wiadomo, jak długo będę żył. Dlatego należy obecnie wywołać konflikt. Nasi wrogowie nie mają wiele do mówienia — widziałem ich w Monachium. Jest rzeczą bardzo możliwą, że zachód nie będzie interweniował (jeżeli zaatakujemy Polskę). Musimy przyjąć ryzyko tego postanowienia. Było dla mnie całkowicie jasne, że konflikt z Polską musi nastąpić prędzej czy później. Powziąłem już tę decyzję na wiosnę, lecz myślałem, że najpierw zwrócę się przeciwko zachodowi, a później — ku wschodowi. Pragnąłem stworzyć znośne stosunki z Polską celem wszczęcia walki najpierw przeciwko zachodowi. Stało się dla mnie jasne, że Polska wystąpi przeciwko nam w razie konfliktu z zachodem. Prawdopodobnie nigdy w przyszłości nie będzie już człowieka z większą władzą, niż ta, jaką ja posiadam. Dlatego istnienie mojej osoby jest czynnikiem o wielkiej wartości. Lecz mogę być w każdej chwili usunięty przez kryminalistę lub idiotę. Korzystnym dla nas czynnikiem jest gen. Franco. Gwarantuje on pewną jednolitość i trwałość obecnego ustroju w Hiszpanii. Ani w Anglii, ani we Francji nie ma wybitnej osobistości".

Następnie Hitler naszkicował położenie w innych krajach i oświadczył, że takie pomyślne okoliczności nie będą istniały dłużej niż trzy lata.

„Mamy do wyboru dwie alternatywy: albo uderzyć, albo prędzej czy później być z całą pewnością zniszczonymi. Potrzeba nam żelaznych nerwów i żelaznej decyzji. Nie ma rzeczywistych zbrojeń w Anglii — wszystko jest tylko propagandą. Program budowy okrętów na rok 1938 nie został wypełniony. Flota nie będzie wzmocniona przed rokiem 1941. Jeśli wojna wybuchnie na lądzie, Anglia będzie mogła wysłać na kontynent najwyżej trzy dywizje. Bardzo mało uczyniono dla rozbudowy lotnictwa".

„Angielska obrona przeciwlotnicza jest dopiero w powijakach. Anglia posiada tylko 150 dział przeciwlotniczych i można je łatwo pokonać z powietrza. W ciągu 2 — 3 lat stan ten może ulec zmianie. Anglia nie pragnie wywołania konfliktu w najbliższym czasie. Polska chciała otrzymać od Anglii pożyczkę na zbrojenia, jednakże Anglia udzieliła jej kredytu jedynie dlatego, aby być pewną, że Polska będzie czyniła zakupy tylko w Anglii. Świadczy to, że Anglia nie ma zamiaru pomóc Polsce. Nie chce zaryzykować udzielenia Polsce pożyczki 80 milionów funtów, chociaż pół miliarda daje Chinom. Obecnie Polska jest w położeniu, w jakim pragnąłem ją widzieć".

Tak mówi Hitler do dowódców niemieckich. Jest to jeden z olbrzymiej ilości dokumentów, które wpadły w ręce zwycięzców. Czyżby rzeczywiście Hitler nie zdawał sobie sprawy, że przecież większość z nich przetrwa i wpadnie w ręce przeciwników? Czyżby Hitler nie zdawał sobie sprawy, że jeśli nawet cudem jakimś żaden nie ujrzałby dnia światła dziennego, to przecież pozostaną w ukryciu jako materiał archiwalny? Czyżby nie miał poczucia historyczności? Jak można operować tak gruboskórnym kłamstwem w dokumencie, który pozostawia, jako wódz narodu, potomności? Co wart jest człowiek, który nawet w swym testamencie, mającym bądź co bądź związek z historią całego narodu niemieckiego, po prostu kłamie? Hitler jako kłamca prezentuje się tu nie po raz pierwszy. Hitler przyrzekał władzom Bawarii, że nie zrobi puczu i szybko go zrobił. Przyrzekł tolerować rząd Papena, po czym zwalczał go. Przyrzekł nie zmieniać składu pierwszego swego gabinetu — po czym zmienił go. Przyrzekł popełnić samobójstwo, gdyby się pucz w Monachium nie udał. Pucz się nie udał, ale Hitler żył. W Berlinie nie miał już żadnych szans. Musiał umrzeć. Wyobraźmy sobie, co by to było, gdyby dostał się w ręce sowieckie.

*(Ciąg dalszy w następnym numerze)*

# EWA BRAUN ŻYJE!

## ŚLAD JEJ UCIECZKI PROWADZI DO AMERYKI

### TAJEMNICA ZAMKU ZELL AM SEE W TYROLU

**W kilku kolejnych numerach „Tygodnia" p. t. „Ostatnie dni Hitlera" ogłoszamy materiały oparte na dokumentach wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego, Międzysojuszniczej Komisji Alianckiej i Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, dotyczące śmierci i okoliczności ją poprzedzających dyktatora Niemiec i jego żony Ewy Braun.**

**W toku druku tych materiałów otrzymaliśmy zeznania kilku Polaków, przebywających obecnie w Warszawie, które sprzeczne są z oficjalną wersją dotyczącą samobójstwa Ewy Braun-Hitler. Ogłoszenie tych zeznań uważamy za swój obowiązek, gdyż może ono przyczynić się do dalszego badania tajemnicy, zasnuwającej dramat, który rozegrał się w podziemiach Kancelarii Rzeszy w otoczonym Berlinie.**

Według nieobalonej dotychczas wersji oficjalnej Hitler popełnił samobójstwo 30-go kwietnia 1945 r., o godz. 14.30 w podziemnym schronie pod gmachem Kancelarii Rzeszy w Berlinie. Razem z nim popełniła samobójstwo Ewa Braun, poślubiona dyktatorowi na dwie godziny przed śmiercią.

Drobiazgowe dochodzenia przeprowadzone przez wojskowe władze śledcze Aliantów zgromadziły szereg szczegółów, dotyczących ostatnich dni dyktatora i jego kochanki. Między innymi zdobyto oryginalny akt ślubu zawartego przez Hitlera z Ewą Braun w schronie podziemnym.

Jednakże sam fakt śmierci nie został udowodniony z całkowitą pewnością. Spalone szczątki ludzkie — rzekomo zwłoki ich obojga, znajdowały się w takim stanie w chwili ich odnalezienia, że o ustaleniu tożsamości nie mogło być mowy. Stwierdziła to m. in. niedawna stosunkowo ekspertyza biegłego amerykańskiego, profesora medycyny sądowej. Przy zwłokach tych nie znaleziono żadnego przedmiotu, który by mógł z całą pewnością potwierdzić ich tożsamość.

Gromadząc i analizując wszystkie dowody w rezultacie trzeba dojść do wniosku, że istnieją w gruncie rzeczy jedynie negatywne dowody śmierci Hitlera i Ewy Braun w podziemiach Kancelarii Rzeszy. Że nikt ich potem nie widział, że nie mogli, rzekomo, wydostać się stamtąd. Jak wiadomo, dowód negatywny nie jest pełny i całkiem przekonywujący, może być zawsze obalony przez dowód przeciwny — przez przeciwdowód. Tu znajdują swoje uzasadnienie wersje, krążące przez jakiś czas, o ucieczce dyktatora oraz jego przyjaciółki, wersje niezdementowane nigdy ostatecznie. Według tego, co dotychczas wiadomo, ostatnią osobą, która wydostała się z kanclerskiego bunkra, była Hanna Reitsch, pilotka do specjalnych poruczeń, która ostatnim samolotem startującym z Berlina miała zawieźć rozkazy Hitlera do marszałka von Greim, broniącego się jeszcze w rejonie podalpejskim. Aresztowana potem opisała zachowanie się Hitlera i Ewy Braun w ostatnich godzinach, poprzedzających rzekomą śmierć. Czy Hanna Reitsch była rzeczywiście ostatnią osobą, której udało się uciec z bunkra? Czy uciekła sama tylko?



Widok z okna pokoju w którym mieszkała Ewa Braun.



### Żona Hitlera uciekła z Berlina

Nie ma dostatecznej odpowiedzi na to pytanie, jak również nie wiadomo z całą pewnością, czy Hitler zmarł rzeczywiście dn. 30 kwietnia 1945 r., czy też żyje dotychczas, względnie, czy żył jeszcze po kapitulacji Niemiec. Udało nam się natomiast zgromadzić sensacyjne dowody na to, iż Ewa Braun uciekła z Berlina, schroniła się w zamku Zell am See w Tyrolu i po zajęciu tej miejscowości przez Amerykanów została wywieziona w niewiadomym kierunku, jak wskazują poszlaki — do Ameryki.

### Sensacyjne rewelacje świadków

Do Warszawy powrócili Polacy, którzy w tym czasie — w kwietniu i maju 1945 r. — znajdowali się w zamku Zell am See, jako deportowani, widzieli ją na własne oczy i byli świadkami jej wywiezienia. Udało nam się nawiązać z nimi kontakt i uzyskać relacje, które gotowi są potwierdzić wobec władz, powołanych do ustalenia prawdy. Cóż mówią świadkowie?



Dzikie, malownicze okolice zamku Zell am See.

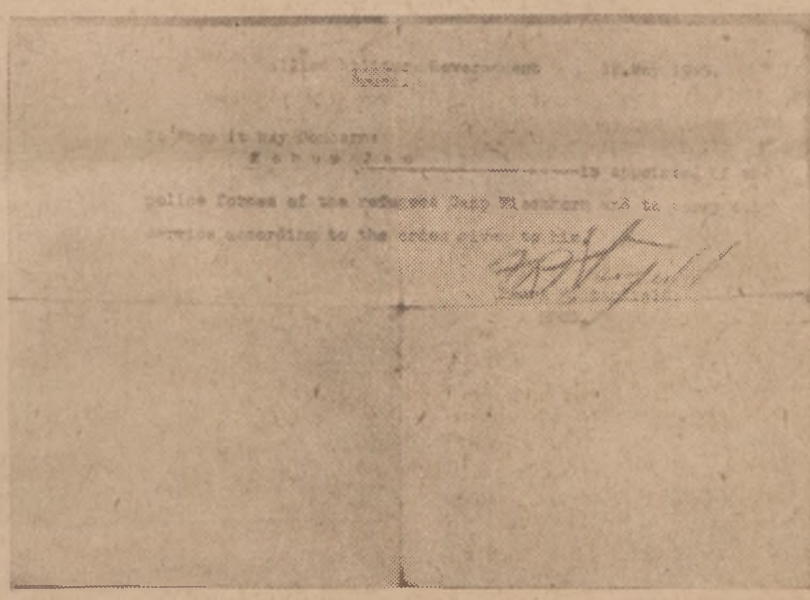
**JAN KOBUS ur. dn. 14.10.1912 r., obecnie urzędnik Starostwa w Warszawie oświadcza:**

**— Po powstaniu wywieziono mnie wraz z innymi Polakami do Niemiec. Trafiłem do Fischhorn, w pobliżu miasta tejże nazwy, przy stacji kolejowej Bruck w Tyrolu. 4 km. od Fischhorn znajduje się zamek myśliwski Zell am See, własność ojca płk. SS Fegeleina. Część spośród nas została odkomenderowana do zamku. Zatrudnieni byliśmy głównie przy pakowaniu rzeczy zabytkowych, zrabowanych w Polsce i zwiezionych do Zell am See. Były tam m. in. rzeczy z Muzeum Narodowego w Warszawie, z Belwederu, biblioteki Krasińskich. Samych książek, które były rozrzucone po barakach, zwieźliśmy do zamku 22 ciężarowe samochody.**

**Kobiety i dziewczyny polskie pracowały w zamku jako pokojówki. W zamku zamieszkiwali stale (poza wyjazdami służbowymi) pułkownik SS Fegelein z rodzicami. Stale również przyjeżdżali tu w gościnę różni dygnitarze hitlerowscy. M. in. bywał tu Goering. Pod koniec kwietnia zamek stał się punktem etapowym ucieczki grubych ryb reżimu hitlerowskiego. Podczas kiedy w całych Niemczech szerzyła się klęska, tu jeszcze trzymały się załogi niemieckie. Była to ostatnia bodaj bezpieczna wyspa. Przyjeżdżali tu w panicznej ucieczce różni dygnitarze, wyładowanymi różnym dobrem samochodami i po krótkim pobycie uciekali dalej, gdzieś na południe. Żona, czy kochanka jednego z nich popełniła samobójstwo, rzucając się z okna zamku w przepaść.**

**Pod koniec kwietnia przyjechała Ewa Braun. Przyjechała samochodem w towarzystwie wyższych oficerów SS. Co do jej tożsamości żadnych wątpliwości nie było. Znaliśmy ją z fotografii, w otoczeniu znajdowali się Niemcy, którzy znali ją osobiście. Zresztą oficjalnie było wiadomo, że jest to dama serca Führera. Niemcy odnosili się do niej z czołobitnością, traktowali jako udzielną królowę. Zresztą fakt, iż przyjechała Ewa Braun, nie był ukrywany. Również i wówczas, kiedy wkroczyli Amerykanie.**

**Ewa Braun, blondynka, bardzo przystojna, elegancka, spokojna i sympatyczna. Nosiła na nogach buty-oficerki z cholewami, uszyte z czerwonej skóry. Na ręku — mały zegarek z brylancikami, dar Führera. Przydzielono jej do usługi Polki, mówiące tylko po polsku. Traktowała je dobrze, bez porównania lepiej niż inni Niemcy, i obdarowywała je.**


Government
police forces of the
service according to the order given to him

Dokument z podpisem oficera amerykańskiego Franka K. Stanfielda odpowiedzialnego za Ewę Braun jako internowaną.

(ciąg dalszy na str. 8-ej)

# EWA BRAUN ŻYJE!

## TAJEMNICA ZAMKU ZELL AM SEE

**Dn. 3 maja nastąpiła kapitulacja Austrii. Wkrótce w Zell am See zjawili się Amerykanie. Fegelein i inni hitlerowcy uciekli w niewiadomym kierunku. Ewa Braun pozostała. Zachowywała się spokojnie. Amerykanie potraktowali ją z honorami. W dalszym ciągu mieszkała w swoich apartamentach.**

**Komendę nad obozem Fischhorn, któremu podlegał i zamek, objął oficer amerykański Frank R. Stanfield. W dwadzieścia dni po kapitulacji do zamku przyjechała piękna limuzyna z oficerami amerykańskimi. Ewa Braun spakowała się, wsiadła wraz z nimi do samochodu i odjechała. Samochód był osłaniany silną eskortą wojskową. Przed wyjazdem Ewa Braun powiedziała mojej koleżance, że wyjeżdża do Ameryki i że będzie jej tam dobrze. Samochód ruszył w stronę Czechosłowacji. O dalszych losach Ewy Braun nic nie dowiedzieliśmy się.**

### Polki, które widziały Ewę Braun po jej rzekomej śmierci

Oddajemy z kolei głos Polkom, które widziały Ewę Braun po jej rzekomej śmierci i miały z nią bezpośredni kontakt, gdyż były przydzielone żonie Adolfa Hitlera do usług osobistych.

P. Teresa Dziedzicówna. Obecnie zamieszkała w Warszawie, (adres znany Redakcji) mówi:



Teresa Dziedzicówna — rozmawiała z Ewą Braun po jej rzekomej śmierci.

**— Po powstaniu zostałam wywieziona wraz z kilkunastu innymi deportowanymi do obozu w Fischhorn w Tyrolu. Po jakimś czasie z pobliskiego zamku Zell am See przyszło zapotrzebowanie na kilka kobiet do sprzątania i pomocy w kuchni. Zostałam przydzielona do kucharzy. W końcu kwietnia, albo na samym początku maja dowiedziałam się od kucharzy, że przyjechała Ewa Braun. Wkrótce też zobaczyłam ją sama. Jest to bardzo ładna kobieta. Elegancka i zgrabna. Miała ciemne blond włosy, oczy ciemne. Gdy ją widziałam, była ubrana w pullover, ciemną spódniczkę, na nogach miała wiśniowe oficerki.**

**Razu pewnego zapytano, która z nas umie załapywać oczka w pończochach. Zgłosiłam się, gdyż umiałam. Dano mi do reperacji jedwabne pończochy. Jak się potem okazało, były to pończochy Ewy Braun. Po naprawieniu kazano mi odnieść jej pończochy do pokoju. Braun podziękowała mi i chciała zapłacić markami. Nie przyjęłam pieniędzy, wówczas wyjęła z szafy szlafrok i ofiarowała mi go. Ten szlafrok mam do dziś dnia. Poza tym jeszcze kilka razy widziałam Ewę Braun w towarzystwie innych Niemek. Wyjechała już po kapitulacji i zajęciu zamku przez Amerykanów.**

Blandyna Kosakiewicz. Obecnie zamieszkała w Warszawie (adres znany Redakcji) mówi:

**— Po przyjeździe do Fischhorn zamieszkałyśmy w barakach o jakieś pół kilometra od zamku. Jak dziś pamiętam, w końcu kwietnia rozeszła się po zamku sensacyjna wiadomość, że ma przyjechać Ewa Braun. Istotnie przyjechała w parę dni później, witana z wielkimi honorami przez wyższych oficerów SS zamieszkałych w zamku.**

**Na zamek zajechał wspaniały samochód, z którego wysiadło kilka kobiet i mężczyzn, w ich gronie Ewa Braun. Ubrana była skromnie i elegancko. Na ręku miała tylko jeden pierścionek i złoty mały zegarek, wysadzany brylancikami. Jak później stwierdziłam, był to dar Hitlera, zaopatrzony jego podpisem, wyrytym na kopercie. Ponieważ mówiłam trochę po niemiecku, przydzielono mnie do sprzątania pokoju Braun i do jej usług.**



Blandyna Kosakiewicz — posiada szlafrok Ewy Braun.

**Ewa Braun zajęła piękny i duży pokój na drugim piętrze. Z pokoju tego roztaczał się widok na góry i lasy otaczające zamek. Był to już czas, kiedy klęska Niemiec stała się faktem. Berlin padł i radio ogłosiło wiadomość o śmierci Hitlera.**

**Od wschodu i zachodu parły zwycięskie wojska sprzymierzonych. Wśród Niemców na zamku panowało wielkie przygnębienie i niepokój. Zamek stał się miejscem schronienia uciekających dygnitarzy i ich rodzin. Jedni przyjeżdżali, cudem uniknąwszy pułapki, inni wyjeżdżali gdzieś dalej, spodziewając się, że i tu nadejdzie nieprzyjaciel.**

**Wyjątek stanowiła Ewa Braun. Ta nie okazywała żadnego przygnębienia, czy niepokoju. Zajmowała się starannie swoją toaletą, zawsze była uśmiechnięta i uprzejma. W przeciwieństwie do innych Niemców nie wymyślała nam nigdy i dobrze nas traktowała. Przebywający na zamku Niemcy, wyżsi oficerowie SS, odnosili się do niej z wielkim szacunkiem i zwracali przez „Gnädiges Frau". W stosunku do innych, znajdujących się tu kobiet niemieckich, nie używano tego zwrotu.**

**2-go maja nastąpiło uwolnienie. Do zamku przyjechał samochód z żołnierzami i oficerami amerykańskimi. Co ważniejsi Niemcy uciekli już przed tym. Ewa Braun pozostała. Po kilku dniach przybył większy oddział amerykański i zakwaterował się w zamku.**

**Zdaje się, że było to 12 maja. Ewa Braun wsiadła do samochodu w towarzystwie oficerów amerykańskich i odjechała. Przed odjazdem pożegnała się z nami, mówiąc, że wyjeżdża do Ameryki.**

Zamek Zell am See — miejsce schronienia Ewy Braun po ucieczce z berlińskiego schronu kanclerza — jest własnością niemieckiej arystokratycznej rodziny von Fegeleinów. Nosi on charakter zamku myśliwskiego. Liczy 4 piętra, około 70 pokoi. Położony malowniczo wśród fantastycznego krajobrazu górskiego, skał, rwących strumieni, wodospadów i lasów. Zawsze chętnie był odwiedzany przez arystokrację, później przez „śmietankę" hitlerowską, która wyruszała stąd na polowania. Polowano tu m. in. na kozice alpejskie, wyjątkowy rarytas dla myśliwego.

Częstymi gośćmi zamku byli Göring „Wielki Łowczy Rzeszy", Himmler i inni. Parę razy bywał tu Hitler.

Fegeleinowie pielęgnowali tradycje myśliwskie i sportowe. Płk. SS Fegelein był jednym z najlepszych jeźdźców Rzeszy. W swoim czasie przyjeżdżał na zawody hippiczne do Warszawy. W odległości 4 — 5 km od zamku znajdowały się jego stajnie, liczące przeszło 300 koni pełnej krwi. Były tam również konie zrabowane z polskich stadnin. Zresztą nie tylko rabowane z Polski. Konie były gromadzone pod opiekę Fegeleina w okolicach zamku Zell am See.

W pobliskiej miejscowości Bruck (gdzie stacja kolejowa) miał swój dom SS-man szofer Fegeleina. W piwnicach jego domu i pobliskich budynkach gromadzono bezcennej wartości zabytki, zrabowane w Polsce. Rzeczy te — meble, obrazy, dywany, tkaniny i książki — przenosili na swych barkach deportowani Polacy. Wiele spośród tych zabytków zostało skradzionych przez poszczególnych dygnitarzy hitlerowskich, którzy wybierali sobie podług gustu i wywozili. Po kapitulacji, komisja z hr. Platerem na czele dokonała inwentaryzacji.

Rzecz jasna, że zamek znajdował się pod specjalną ochroną. Cała okolica była strzeżona i patrolowana przez SS-manów.

### Szwagier Hitlera ułatwił ucieczkę Ewie Braun

Rodzinę Fegeleinów łączyły z Hitlerem więzy szczególnego rodzaju. W r. 1944 gen. SS Fegelein poślubił siostrę Ewy Braun, Gretę. Ślubu udzielił najwyższy kapłan reżimu — Himmler. Trzecia Rzesza waliła się w gruzy. Mimo to odbyło się huczne wesele z udziałem Hitlera, odgrywającego rolę czegoś w rodzaju ojca oblubienicy... — bojga państwa młodych...

Przez całą noc ucztowano i tańczono. Była to prawdziwa uczta podczas potopu, który miał niebawem zatopić jej uczestników...

Ewa Braun sprawiła sobie z tej okazji kosztowne toalety, specjalnie komponowane dla niej przez najbardziej znanych malarzy Rzeszy.

Nadworny fotograf Hitlera Hoffman, b. szef Ewy (Ewa

(Dokończenie obok)

Braun pracowała w jego atelier jako laborantka, zanim wpadła Hitlerowi w oko), dokonał podczas wesela intymnych zdjęć. Jedno z nich przedstawia Hitlera w roli amfitriona uczty ślubnej, inne — pocałunek oblubieńców, jeszcze inne — grajków SS-manów, grających na cześć Ewy, która była pierwszą po Hitlerze osobą na weselu, mimo że był to ślub siostry...

Zdjęcia te dostały się do rąk Aliantów i zostały opublikowane. Figuruje tam m. in. tajemniczy osobnik we fraku, którego dotychczas nie udało się zidentyfikować.

Nic dziwnego, że Ewa Braun, uciekłszy w niewytłumaczony dotychczas sposób z podziemi Kancelarii Rzeszy, gdzie czekała ją śmierć przy boku oszalałego kochanka, szukała schronienia w zamku swego szwagra.

**Czy oficer amerykański Frank R. Stanfield wyjaśni zagadkę zniknięcia Ewy Braun?**

Trudniej wytłumaczyć dalsze wypadki. Dlaczego — skoro trafiła do rąk Amerykanów — nic nie wiemy o jej losie?

Czy w ukryciu Ewy Braun mieści się jakiś cel polityczny, wywiadowczy, czy też czyjaś samowola?

Świadkowie wywiezienia Ewy Braun stwierdzają, że wśród załogi zamku byli oficerowie amerykańscy pochodzenia niemieckiego i tu usiłują znaleźć rozwiązanie.

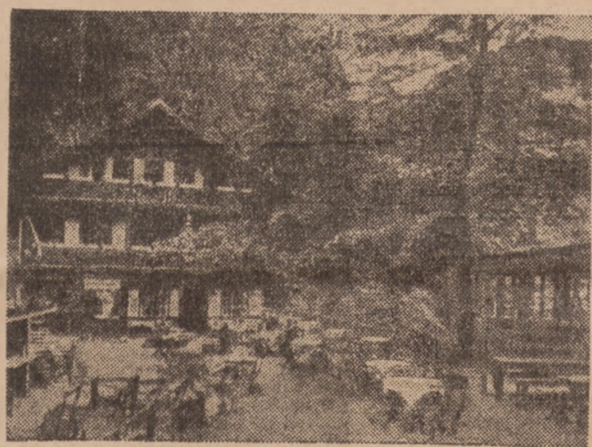
Nie wykluczona jest także ewentualność uprowadzenia żony Hitlera przez hitlerowców. Możliwa jest także jakaś mistyfikacja na wielką skalę, której cele powinny być wyjaśnione, a zeznania polskich świadków mogą tu być wyjątkowo przydatne.

W dzisiejszym stanie rzeczy trudno jest podtrzymywać jakiekolwiek przypuszczenia. Jedyną nitką znaczącą ślady Ewy Braun jest w tej chwili nazwisko komendanta zamku oficera amerykańskiego, które brzmi Frank R. Stanfield, odpowiedzialnego za Ewę Braun, jako internowaną. Mógłby on prawdopodobnie udzielić pewnych wyjaśnień. Dla ułatwienia odnalezienia tego oficera, reprodukujemy jego podpis na dokumencie urzędowym, wystawionym dn. 18 maja 1945 r. w obozie Fischhorn.

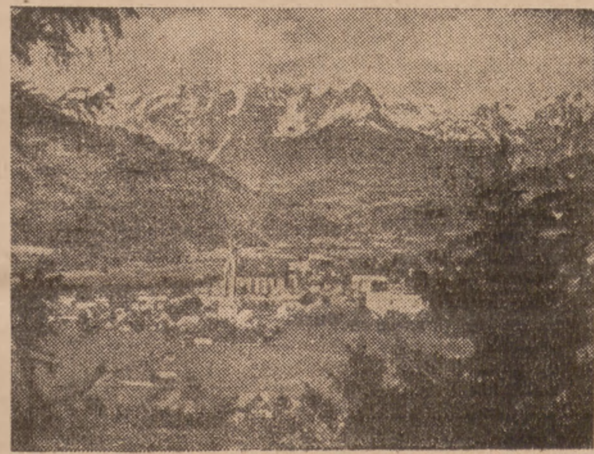
**Czy Hitler uciekł?**

Sprawa wyświetlenia losów Ewy Braun może posiadać kapitalne znaczenie dla ostatecznego stwierdzenia, co się stało z Hitlerem.

Jeżeli bowiem Ewa Braun zdołała uciec z podziemi Kancelarii Rzeszy, to może uciekł i Hitler? Jeżeli zaś nie uciekł i rzeczywiście nie żyje — Ewa Braun byłaby jednym z ostatnich, być może ostatnim człowiekiem, który widział Hitlera żyjącego, być może świadkiem jego śmierci?



Schronisko myśliwskie w którym gościł Goering i Himmler.



Najbliższe miasteczko Markt Pangau dokąd Ewa Braun czyniła „pośmiertne wycieczki"

*Władysław Smólski*

# JAK WYBIERAĆ KOBIETY

Dajmy na to, czytelniku, że jest wiosna, drzewka puszczają pąki, ptaszki śpiewają, w Alejach wieczorem chodzą parki i ty też szukasz sobie partnerki, ażeby z nią zażyć słodyczy wiosennej miłości. Dookoła pełno kobiet; w biurze, w kawiarni ,na ulicy i każda na ciebie leci. Nic dziwnego, mało mężczyzn zostało po wojnie. Bierz, wybieraj, wiele dusza zapragnie.

Nie tak to łatwo jednak, mój drogi, jak się zdaje. Większość kobiet bowiem, które się do ciebie tak zachęcająco uśmiechają, mają różne co do ciebie zamiary, często wręcz zbrodnicze: jedna chce cię naciągnąć na towarzystwo do kina, druga na porcję lodów, a trzecia nawet na małżeństwo. A to, bracie, nie dla ciebie. Ty, jak motylek z kwiatka na kwiatek, pragniesz wolnej miłości na świeżym powietrzu, a małżeństwo dla ciebie koszmar. Jak tu się wystrzegać?! Jak wyszukać odpowiednią partnerkę i nie wpaść przy tym jak kot do balii. Życie jest pełne niebezpieczeństw. Uważaj zatem i słuchaj rad moich.

Jest coś niewątpliwie w fizjonomii kobiety, która szuka miłości; trzeba to umieć odczytać intuicyjnie; zawodowi lowelasi mają pod tym względem nieomylny instynkt. I ty więc staraj się go w sobie wykształcić, najlepiej usiadłszy z którąś z partnerek na ławce w parku, obserwując przechodzące kobiety i słuchając jej uwag. Kobieta cię najlepiej nauczy, jak to rozpoznać. A przy tym musisz być fizjonomistą.

Przed wszystkim uwagę twoją zwrócą kobiety hałaśliwe, rozszczebiotane, śmiejące się głośno w kawiarni czy w towarzystwie, by zwrócić na siebie uwagę. A to właśnie zasadzka. Takie szukają męża. Kobieta, która szuka kochanka, nie zachowuje się głośno z wiadomych powodów. Unikaj więc tamtych, bo jako z krowy ,która głośno ryczy mało pożytku. a zwróć uwagę na ciche, skromnie ubrane dziewczę, które grzecznie w kąciku siedzi, a tylko tu i ówdzie oczyma strzela; ta się najlepiej nadaje do twoich celów.

Unikaj również takich, które ciągną z tego zyski. To nie dla ciebie. Kupna miłość ma w sobie zawsze coś brzydkiego, a przy tym to kosztuje. Czyż nie lepiej zadawać się tylko z porządnymi kobietami, które najwyżej mogą cię naciągnąć na kino, albo na kawę z ciastkami.

Są jednak i porządne, które, nie zamierzają zaspokoić swych namiętności ,chcąc cię jak najwięcej naciągnąć. To najniebezpieczniejszy typ kobiety, którego najbardziej należy unikać. Nabieraczki, zdziry. Zachowują się zawsze z głupia frant. Taka po zjedzeniu kolacji w separatce powiada, że musi wracać do domu, bo na nią czeka mama. Przedstaw jej po poznańsku rachunek do zapłacenia. To ją z tego wyleczy.

Wystrzegaj się zwłaszcza kobiet, które się lubią bawić. Taka co opowiada, że była na tym i na tamtym balu, a wybiera się na trzeci, to nie dla ciebie. Są to kobiety, które całą energię zużywają na zabawę, a nie na miłość. Będzie cię tylko naciągać bez skrupułów to na bal, to na dancing, a nic od niej nie będziesz miał konkretnego. Strzeż się.

Również unikaj kobiety, która przyjechała z dalekiej prowincji do stolicy na kilka dni. Chociażby nawet nie miała nic przeciwko miłosnej przygodzie, ale przede wszystkim chce się zabawić, miłość mogąc mieć i u siebie w Radomsku. Taka będzie cię kosztować trzykroć drożej niż warszawianka. Co wieczór chce być w teatrze, a noc w lokalu. To zupełnie się nie kalkuluje. Mało to jest ładnych warszawianek! Taką raz na tydzień wystarczy zaprowadzić do teatru. Wystrzegaj się. Chyba, że baba przyjechała z forsą do Warszawy zabawić się i poromansować. Na taką trafić dla ciebie — to los, wygrana na loterii.

Niektórzy sądzą, że kobiety brzydkie są łatwiejsze do zdobycia. To mniemanie zupełnie mylne. Wprost przeciwnie: kobieta brzydka jest i trudna do zdobycia i najsprytniej łapie na męża. Nie ma ona tej beztroskiej lekkomyślności właściwej kobiecie pięknej, która z boską rozrzutnością trwoni dary natury, pewna, że zawsze ze wszystkiego wyjdzie zwycięsko, ale wiedząc, że taka okazja już prędko jej się nie zdarzy, droży się i z premedytacją kierując się wyłącznie zimnym rozsądkiem łapie w sieć swoją ofiarę, która zbliża się do niej w zupełnie innym celu. To jest doprawdy ironia losu, aby biorąc byle kogo i byle jak gwoli szybkiemu zaspokojeniu wzmożonego na wiosnę pożądania ,znaleźć się na ślubnym kobiercu i to jeszcze z kobietą brzydką. Strzeż się nieszczęsny; bywały już takie wypadki.

Doświadczony wódz. obmyślając plan kampanii już od razu obmyśla ewentualny odwrót. Tak i ty dobierając sobie kobietę, musisz się zastanowić, co uczynisz w razie rozejścia się. Nie dobieraj więc nigdy na czas niedługi energicznej, lekkoatletki ,czy też byłej wojskowej, bo przy rozstaniu jeszcze dostaniesz po mordzie, jak również unikaj sentymentalnych płaks, bo taka się utopi we łzach. Musisz dobierać kobiety wesołe, pogodne i lekkomyślne. W żadnym razie takich, które „poważnie patrzą na życie". Te nadają się wyłącznie na żony.

Dla każdego kto szuka kobiety na krótki czas, nie ma lepszych okoliczności, jak w czasie urlopu na wsi, albo w jakimś uzdrowisku. Wtedy romans siłą rzeczy wygasa w dniu wyjazdu. Trzeba tylko dobierać partnerkę, z innego miasta.

W ogóle kobiety należy dobierać zależnie od sezonu. Jesienią i zimą możesz wybrać sobie tęższą, bo ta i więcej ciepła daje i w czasie karnawału cię z balu na bal nie będzie ciągać, natomiast wiosną radzę ci wybierać smukłą, eteryczną; z taką lepiej się będziesz uganiać po lasach i gajach i kochać na kwiecistej murawie.

Tylko uważaj, powiadam ci, uważaj nieszczęsny! Igrasz z ogniem. Znam takich, którzy słono zapłacili za te igraszki i teraz pokutują, słuchając gderania teściowej i wrzasku bachorów.

# KRONIKA KULTURALNA

**Wielką rację** ma pan Witold Kraszewski w artykule „O schronisko dla weteranów pióra“, ogłoszonym w nr 110/855 „Głosu Ludu“. P. Kraszewski pisze: „Ci którzy przez lat kilkadziesiąt w mozolnym trudzie, wśród ciężkiej zazwyczaj walki o byt, dawali społeczeństwu strawę duchową i dobra kulturalne, po zejściu z widowni dożywają często w formalnej nędzy reszty dni swego zasłużonego żywota... Zasługują oni w zupełności na troskliwą opiekę w osamotnionej starości... Skuteczniejszą niż pieniężne zapomogi byłaby całkowita pomoc w naturze, a taką zapewnić może jedynie dom weteranów pióra, zorganizowany na odpowiednio wybranej resztówce ziemskiej, w pobliżu jakiegoś zdrojowiska. O realizację tego projektu zwracam się do powołanych władz państwowych i zainteresowanych zrzeszeń literackich“. A propos: mieliśmy przed wojną coś w tym rodzaju — dom wypoczynkowy dla pracowników pióra — Mądralin pod Warszawą. Co się z nim stało?

**„ALEMBIK“** w „Kronice kulturalnej“ „Rzeczypospolitej“ (nr 109) zwraca słuszną uwagę na zmiany formatu, jakie praktykują nasze pisma, przede wszystkim „Odrodzenie“ i „Odra“. Zmiany te „budzą zastrzeżenia ze względu na to, że dokonywa się ich w środku roku kalendarzowego: w trudnej sytuacji są biblioteki które kompletują i oprawiają roczniki czasopism; jakże będzie wyglądał taki rocznik, gdy w jednym tomie spotykają się dwa różne formaty!“ W dalszym ciągu p. Alembik uważa, że mniejszy format pisma jest wygodniejszy w czytaniu. I w tym ma również słuszność. Czy np. z czterech stron olbrzymiego formatu nie można złożyć przyjemniej w czytaniu ósemki?

**Jan Szeląg** w „Szpilkach“ (nr 17/300) pisze: „Zamyślić się trzeba nad tym, że z prasą w Polsce nie jest dziś najlepiej. Nie ma ona właściwego stosunku do materiału przy pomocy którego pracuje. Brak w niej odpowiedzialności za słowo. Rosnąca w czasopismach rubryka Oślich łąk, Camery obscury czy Sklerozy przestaje już być zabawna, a napawa przerażeniem, ile to głupstw i nonsensów musi strawić dzisiaj czytelnik polski.. Dziennikarstwo nie polega tylko na wyrabianiu wierszówek i psuciu czystego papieru. Dziennikarstwo i pisarstwo, jeśli cokolwiek mają znaczyć, muszą polegać na odpowiedzialności, tym bardziej wyjątkowej dzisiaj, że mamy do czynienia z czytelnikiem nierzadko niedouczonym, nierzadko nieorientującym się w szeregu zagadnień.“ Z ust mi to waćpan po prostu wyjąłeś, dobrodzieju kochany—jakby powiedział Zagłoba.

**GNIEZNO**, a z nim cała Polska obchodzi 950-tą rocznicę męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. Jakież to starożytne miasto! Katedra gnieźnieńska sięga swymi początkami r. 966. Spoczywają w niej prochy Dąbrówki — żony Mieszka I, Judyty — żony Bolesława Chrobrego i wielu zasłużonych arcybiskupów. Do Gniezna w r. 1000 odbywał pielgrzymkę Otton III niemiecki, i tu nastąpiła koronacja pierwszego króla polskiego. Nazwa Gniezna wskazuje, że tu było gniazdo narodu polskiego. W momencie, gdy otaczamy szczególną czujnością swe prapiastowe zachodnie ziemie, rocznica św. Wojciecha winna być uczczona w sposób osobliwie podniosły.

**CASUS KISIELEWSKI** jest rzeczywiście dla „Tygodnika Powszechnego“ twardym orzechem do zgryzienia. Po wydaniu „Sprzysiężenia“ (usiłowaliśmy je ocenić niedawno na tym miejscu) niesromieźliwy w języku felietonista „katolicki“ został przez swe władze duchowne (przez redaktora Jerzego Turowicza) jak gdyby zasuspendowany; redaktor Turowicz nazywa to w swym artykule („Tygodnik Powszechny“ Nr 108—109) „kwarantanną“, albowiem — jak stwierdza — „Sprzysiężenie“ jest ze stanowiska katolickiego książką „szkodliwą“ i „gorszącą“. Pokuta Kisielewskiego trwała trzy miesiące. Obecnie otrzymał od Turowicza rozgrzeszenie i powrócił do działalności katolickiej, drukując w wielkanocnym numerze „Tyg. Pow.“ swój pierwszy felieton po nawróceniu.

Rzecz oczywista, że grzesznika, który wyraził żal za grzechy, złożył mocne postanowienie poprawy życia i odbył pokutę, nie tylko redaktor Turowicz, ale żaden redaktor nie odtrąci, zwłaszcza, że ten grzesznik ma talent. Mimo to, rzeczowy i filozoficzny artykuł red. Turowicza trąci nieco tzw. kazuistyką jezuicką, którą niegdyś zwalczał Pascal. Przypomina się tu pewna anegdota Boya. Opowiada on w niej, jak dyskutował o kazuistyce z jakimś uczonym księdzem jezuitą. I pisze Boy tak: „Dałem popularny przykład: kobieta, dajmy na to, parała się nierządem i zrobiła na tym majątek. Przyszła na nią skrucha: idzie do spowiedzi i postanawia odmienić życie. Chodzi o dyrektywę dla spowiednika: czy ona jest obowiązana ten majątek, pochodzący z nieczystego źródła, restytuować? Kazuistyka jezuicka orzekłaby, że nie... — Oczywiście, że nie! — wpadł mi w słowo ksiądz: — jakto! skąd? Więc może i ta szwaczka, która szyła koszulę do nierządu, miałaby restytuować? Do czegobyśmy doszli? — Aż się zaperzył dobry ksiądz“. Red. Turowicz podobny jest do tego dobrego księdza.

**St. Łatka**



# JULIUSZ OSTERWA

## *1885 † 10.5.1947

Po długiej chorobie zmarł w Warszawie, Juliusz Osterwa — znakomity artysta dramatyczny, reżyser wielki, założyciel teatru „Reduta“, honorowy dyrektor Teatru Miejskiego im. Słowackiego w Krakowie, kawaler orderów... Pogrzeb na koszt państwa odbył się w dniu 14.5 w Krakowie...

Tak głoszą niezliczone nekrologii wielkiego artysty we wszystkich pismach; takie zwroty powtarzają się we wszystkich artykułach, poświęconych Jego pamięci. Cała Polska żegna w Nim na zawsze największego swego aktora minionej, bo zamkniętej we wrześniu r. 1939, epoki, czasu okupacji bowiem Osterwa, rzecz zrozumiała, nie grał, po wyzwoleniu zaś, trawiony nieuleczalną chorobą, jeśli wystąpił tu i tam jako aktor czy reżyser — to dokonywał tego resztkami wysiłku i woli.

Każdy kulturalny Polak wie, jakie były zasługi teatralne i na czym polegała wielkość Osterwy jako artysty. Wyliczać te zasługi — to powtarzać rzeczy ogólnie znane. A rozwodzić się nad nimi, analizować je, oceniać i wyznaczać im miejsce w historii teatru polskiego i kultury polskiej — to znowu wymagałoby obszernego i gruntownego studium.

W wyobraźni przeciętnego Polaka, w opinii szarych rzesz miłośników teatru nazwisko Osterwy kojarzy się przede wszystkim z „Redutą“, której już sama nazwa wskazuje na jej bojowy, reformatorski i zdobywczy charakter. Była to w całym znaczeniu słowa PLACÓWKA teatralna, założona przez Osterwę wraz z Mieczysławem Limanowskim r. 1919 w Warszawie, potem przeniesiona do Wilna, gdzie przez lat kilka pracowała w Teatrze na Pohulance; z kolei przeobraziła się w rodzaj teatru objazdowego, który wytknął sobie jako cel docieranie do najgłuchszych ośrodków życia w Polsce, aby krzewić wszędzie kult teatru... Na koniec, jak to się zawsze dzieje z każdym zjawiskiem, „Reduta“ przeszedłszy stadia rozwoju i rozkwitu, podległa przesileniu, schyłkowi i wreszcie zniknęła z widowni życia teatralnego w Polsce.



Juliusz Osterwa w jednej z najznakomitszych swoich ról — jako Sułkowski w dramacie Żeromskiego.

Być może Osterwa, mimo swój realizm i „autentyzm“ jako aktor i reżyser, był jednym z ostatnich romantyków aktorstwa polskiego. Jego stosunek do teatru i sztuki umiał godzić niezwykłą „rzeczowość“, którą zapewne zawdzięczał Stanisławskiemu, z mistyką niemal, z jakowymś swoiście pojętym mesjanizmem teatralnym. Z tych też względów był niedościgły w takiej roli, jak „Orlątko“; w romantycznych sztukach Żeromskiego, jako Sułkowski lub Przełęcki; albo jako Książę Niezłomny czy też Konrad z „Wyzwolenia“.

Tragizmem życiowym wielkich aktorów jest kruchość i nietrwałość ich ziemskiej sławy. Gdy pisarz pozostawia po sobie książki, rzeźbiarz posągi, a malarz obrazy — dzieło aktora jest, niestety, przemijające i ginie wraz z nim. Potomni zachowują w pamięci tylko jego imię, które, im dalej w przyszłość, tym bardziej blednie, stając się jedynie symbolicznym dźwiękiem, jak Żółkowski czy Modrzejewska. Dlatego też najpilniejszym obowiązkiem współczesnych winno być zebranie i utrwalenie w pomnikowej monografii tego, co jest puścizną duchowa znakomitego aktora. Pamięć Osterwy winna być uczczona przez opracowanie o nim specjalnej monografii jako dzieła zbiorowego teatrologów, krytyków i literatów.

# „NIE ODŁOŻYLIŚMY MŁOTA I KIELNI"

## Wystawa „Przemysł Ziem Odzyskanych" stanowi naszą dumę

Wystawa „Przemysł Ziem Odzyskanych"... Wystawa dorobku, wypracowanego na gruzach, otwarta w mieście, powstającym z gruzów...

Wystawa mieści się w gmachu Państwowego Instytutu Geologicznego. Projektował go przed wojną jeden z najlepszych polskich architektów ostatniej doby, profesor Lalewicz. Gmach podczas wojny uległ zniszczeniu. Udało go się wszakże odremontować. Znowu żyje i służy nauce.

Dziś zdobią go sztandary, kwiaty i girlandy zieleni. Z pięknego hallu wykładanego rodzimym marmurem przez ażurową kratę arkady wejściowej ogarnia się wzrokiem całość głównej wystawowej sali, której tło stanowi wielka mapa terenów zachodnich — eksponat Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Wzdłuż galerii porozwieszano herby 37-iu miast Ziem Odzyskanych.

Stoiska rozmieszczono po obu stronach sali głównej na parterze i na piętrze i w kilku salkach bocznych. Na zewnątrz budynku stanęły objekty, których rozmiary nie pozwoliły na umieszczenie ich pod dachem i które, ze względu na ich przeznaczenie, nie obawiają się ani zbytniego słońca, ani niepogody. I tam właśnie między nimi znajduje się największa dla mieszkańców stolicy atrakcja — dom mieszkalny.

Któż w Warszawie nie marzy o własnym, „niezagęszczonym" i niepodlegającym „zagęszczeniu" mieszkaniu? W warunkach, w których domek fiński jest nieosiągalnym luksusem, każda nadzieja na jakikolwiek lokal interesuje tłum zwiedzających. „Domek ciasny ale własny", jak powiedział do myszki żółw w bajce Krasickiego.

Co się najbardziej rzuca w oczy? Niewątpliwie kryształy. Maja

styczne linie i wysoką klasę wykonania. Nic dziwnego, że na Targach Poznańskich stanowiły jeden z bardziej pożądanych objektów eksportowych. Mogą śmiało konkurować z każdą produkcją zagraniczną.

Dobre są porcelany i ułożone gustownie. Jest to towar wdzięczny dekoracyjnie i tę jego własność potrafiono odpowiednio wyzyskać. Trzy stoły pięknie zastawione gromadzą dokoła siebie publiczność.

Silnie jest reprezentowana spółdzielczość. Znać jej pracę na Ziemiach Odzyskanych, na tym terenie, gdzie wszystkie tradycje były zerwane i wszystko trzeba było tworzyć od początku. „Społem" ma oddzielną salkę, w której w doskonałym oświetleniu ustawiło swoją „martwą naturę" w postaci słojów z kompotami, różnorodnych paczek z artykułami spożywczymi i szklanych puszek z cukierkami. Pomysłowo wybrnęło z kłopotów, jakie przedstawia nieustawny towar przemysłu przetwórczego, uzupełniając dekorację artystycznymi fotografiami w wielkim powiększeniu.

Spółdzielnia „Solidarność" pokazuje gustowne tkaniny wełniane i konfekcję z fabryk na Ziemiach Odzyskanych. Dwie spółdzielnie wydawnicze: „Książka" na półpiętrze i „Czytelnik" z artystycznie zaprojektowanym kioskiem dopełniają obrazu dorobku spółdzielczości. Realność eksponatów działu spożywczego sprawdzić można w kawiarni i w oddzielnym pawilonie sprzedażowym Państwowego Przemysłu Fermentacyjnego. Na całej wystawie, bo i w państwowym i w spółdzielczym przemyśle spożywczym uderza wielka ilość i różnorodność gatunków win owocowych, cukierków i czekoladek.

Dało by się wyliczyć wiele przejawów wysiłku, jaki naród włożył w odbudowę przemysłu Ziem Odzyskanych. Trzeba by przejść stoisko za stoiskiem, tu się zachwycić pięknym futerkiem, tam przyglądać wódce eksportowej, której nasze krajowe oczy nigdy nie oglądają, to znowu opisywać nowe formy pudełek do zapałek i same zapałki do zapalania na wietrze. Trzeba by poświęcić dłuższy ustęp różnobarwnym tkaninom, które skupiają przy sobie znawczynie płci pięknej, albo przysłuchiwać się zachwytom istotek młodocianych, stojących z otwartymi buziami przed stosem zabawek.

Ale to oznaczało by zatopić się w szczegółach.

O ile zaś chodzi o wrażenie ogólne, to trudno jest znaleźć lepszy wyraz ponad to, co powiedział przy otwarciu wystawy wiceminister Gomułka w swoim inauguracyjnym przemówieniu:

„Naród polski zdał egzamin w nowej sytuacji historycznej, w jakiej się znalazł w rezultacie wojny i rozwoju stosunków społecznych. Wykazał on, że jest nie tylko zdolnym organizatorem, nieustępującym innym narodom, że umie pracować wytrwale i ofiarnie, lecz również dowiódł, że posiada mocne nerwy. Nie odłożył on młota i kielni pod naciskiem pewnych kół międzynarodowej reakcji, występującej przeciwko obecnej granicy polsko - niemieckiej, lecz z większym jeszcze samozaparciem pracował nad zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych. Ta praca coraz mocniej cementuje ziemie nad Odrą i Nisą z całym organizmem naszego państwa.

I właśnie jeden z odcinków tej pracy ilustruje dzisiejsza Wystawa".

**ANDRZEJ ZIEMIĘCKI**



Pawilon „Społem" na Wystawie

# NAUKA PRAWDZIE I CNOCIE SŁUŻY

„Nowiny Literackie" ogłosiły konkurs dla nauczcieli szkół powszechnych — nota bene czyli : zauważ dobrze (takie miał niegdyś przysłowie mój stary nauczyciel historii), a węc nota bene — ze znacznymi nagrodami pieniężnymi, które dodadzą zapewne nauczycielom bodźca do pisania. Chodzi bowiem o to, żeby skomponowali coś w rodzaju „kartki z dziennika" p.t. „Jeden dzień życia i pracy nauczyciela". Taka „kartka", jak opiewają warunki konkursu, będzie mogła „zapoznać całe społeczeństwo z tym, co stanowi o światłach i cieniach zawodu nauczycielskiego w chwili obecnej". Pięknie. Wszelako „Nowiny", roztaczając przed nauczycielstwem, nienadzwyczajnie uposażonym, ponętne widoki zdobycia dwudziestu i dziesięciu tysięcy złotych, najeżają, zdaniem moim, swój konkurs wielkimi trudnościami natury, że się tak wyrażę, czysto pisarskiej. Żądają bowiem, żeby, „kartka" napisana była „na gorąco, bezpośrednio i szczerze", lecz jednocześnie unikała „subjektywnej oceny faktów"; żeby omawiała „objektywne fakty i okoliczności,związane z pracą zawodową i społeczną", nie dając wyrazu „troskom i kłopotom osobistym" oraz „nastrojom". Jak pogodzić gorącość, bezpośredniość i szczerość z obiektywizmem? Jak się ustrzec subjektywizmu, jeśli ma to być „kartka z dziennika", a dziennik, jak wiadomo, jest gatunkiem literackim bardzo osobistym i nastrojowym? Jakże wreszcie nie mówić o troskach i kłopotach, gdy miewa je każdy człowiek, i mieć je musi nauczyciel, szczególnie na dalekiej wsi, gdzie i szkoła, i dzieciarnia, i niejaki prymitywizm bytowania i inspektor szkolny, i brak gotówki, i różne okólniki zwierzchności, i butelczyna „Perły" — słowem, mnóstwo ważniejszych i drobniejszych spraw splata się nieraz, już nie tylko w koło trosk, ale w „koło cierpień".jakby rzekł poeta.

Ale ja się tym martwił nie będę, bo udziału w konkursie nie wezmę. Myśle zresztą, że znajdzie się wśród nauczycielstwa niejedna tęga głowa — senatorska, mówiąc językiem pana Zagłoby — która. zażywszy odpowiedniego fortelu, wybrnie z trudności konkursowych i uwieńczy się laurem. Co do mnie, spostrzegam ze smutkiem, że się starzeję, albowiem, ilekroć się stykam z jakimś zjawiskiem życia, budzi ono często we mnie dawne wspomnienia i skojarzenia; takie rewokacje z czasów minionych są objawem starości, której punktem szczytowym staje się powtarzanie sentencji rabina Ben - Akiby: wszystko to już było. Gdy tak zaczynamy mówić, najlepszy dowód, że nasza rola w życiu jest skończona, i pora ustąpić miejsca młodym.

Otóż — co do mnie : czytam konkurs „Nowin" i przypominam sobie, że r. 1935 czyli dwanaście lat temu, w tychże „Nowinach Literackich", t. j. przepraszam — w „Wiadomościach" opublikowałem wielki artykuł sprawozdawczy z takiego samego konkursu, rozpisanego wśród nauczycieli szkół powszechnych przez pewne pismo kresowe. Tylko warunki jego były mniej skomplikowane. Pismo owo postawiło sprawę po prostu : „Piszcie o czym chcecie — zwróciło się do nauczycieli — bylebyście pisali prawdę. Nic nas nie obchodzą wasze poglądy i przekonania. Jedynym sprawdzianem, który zastosujemy w naszym sądzie, będą wartości artystyczne waszych prac i ich prawda życiowa." I rzeczywiście, prace konkursowe nauczycieli zionęły taką ponurą prawdą, że musiałem dać swemu sprawozdaniu sarkastyczny tytuł: „Plon niesiemy, plon". Prace ciężkie były od trosk, kłopotów i skarg. Nędzne pobory, nadmiar obowiązków i niepewność jutra, którego los zależy nieraz od widzimisię inspektora czy wizytatora — dokoła tych trzech fatalnych motywów obracała się tematyka wszystkich nadesłanych na ówczesny konkurs „kartek z dziennika". Nauczanie na dwie lub trzy zmiany dziennie, ciasne niehigieniczne izby szkolne, poprawianie bez końca zeszytów, opieka nad świetlicą, dokształcanie dorosłych, działalność sanacyjno „państwowotwórcza", urządzanie chórów szkolnych i pozaszkolnych, czytelni, kursów wieczornych, kół młodzieży, współpraca ze strażą ogniową, itp. itp.., latem zaś, w okresie utęsknionych wakacyj, zamiast wywczasów wyjazdy na różne kursy naukowe, za które trzeba płacić z własnej pustej kieszeni — taki był wtedy wizerunek życia przeciętnego nauczyciela, jeśli nie umiał on robić kariery i „wysługiwać się możnym świata tego" — jak pisze jeden z uczestników konkursu — czyli inspektorom i wizytatorom. Za to wszystko otrzymywał niewiele ponad sto złotych miesięcznie i żył pod zmorą „dyscyplinarki", przeniesienia „dla dobra służby", wreszcie perspektywy „stanu spoczynku", jeśli, dajmy nato, podczas wizytacji uczniowie nie odpowiadali szybko, dziarsko i sprawnie sobiepańskiemu inspektorowi na pytania, rzucane gwałtownie w tak np. dowcipny i pedagogiczny sposób : KOP to wojsko zwyczajne - jak się nazywa inaczej szosa ?

Dużo wody upłynęło od tamtych czasów. Świat się zmienił ogromnie. Toteż nowy konkurs „Nowin" może odsłonić przed nami zupełnie inny wizerunek „żywota człowieka poczciwego", jakim jest nauczyciel. Więc konkurs ten przyjąłem ze wzruszeniem. Sam zresztą byłem kilka lat nauczycielem i nawet wykładałem na owych wakacyjnych kursach, które musieli odharowywać nauczyciele szkół powszechnych, zmordowani całoroczną orką. Mogę powiedzieć, że znam „światła i cienie" zawodu nauczycielskiego. Nie tak dawno, bo w grudniu r. ub., pisałem na tematy wychowawcze w „Tygodniu" (Nr 23 z dn. 15.12.46) felieton pt. „Przyszłość i skarb narodu", gdzie stwierdziłem na podstawie rozmów z rodzicami i nauczycielami, że w szkolnictwie naszym nie wszystko jeszcze w porządku, że dużo trzeba włożyć wysiłku, pieniędzy i dobrej woli, aby ono rozkwitło.

Nigdy jednak, nawet w najgorszych chwilach swej pracy nauczycielskiej, nie dawałem ucha rzekomej prawdzie, zawartej w „przekleństwie": bodajeś cudze dzieci uczył! Nauczanie, jak każda praca, może dostarczać wielu radości, nawet więcej niż inny trud, albowiem nauczyciel rzeczywiście jest rzeźbiarzem duchowym, modelującym kształt przyszłego człowieka. Ale, jak każda praca, i nauczanie musi się rozwijać w warunkach najpomyślniejszych, w najbardziej przyjaznej i sprzyjającej atmosferze, wolnej — o ile to w możliwościach ludzkich — właśnie od owych trosk i kłopotów, na które „Nowiny" nie chcą zwrócić koniecznej uwagi. Więc czekam z niecierpliwością na wynik konkursu „Nowin", i kto wie? może po dwudziestu latach napiszę znowu („wszystko to już było"— rzecze Ben Akiba), oby tym razem najradośniejszy — artykuł o konkursie, którego waga społeczna, kulturalna i narodowa jest wielka.

**Jerzy Wyszomirski**

P. S. Tytuł felietonu jest cytatem z „Ustaw Kommissyi Edukacyi Narodowey" (Warszawa, 1783 r.)

Społem

# ZWIĄZEK GOSPODARCZY SPÓŁDZIELNI R. P.

realizuje hasło

## „Zagospodarujemy Ziemie Odzyskane"

**Na Ziemiach Odzyskanych zorganizowano:**

| | |
|---|---|
| Placówek handlowych | 121 |
| Zakładów wytwórczych i młynów | 75 |
| Spółdzielni | 1857 |
| Członków Spółdzielni | 237000 |
| Ośrodków szkolenia pracowników spółdzielczych | 5 |

## Obroty (rok1946)-14,5 miliardów zł

| | |
|---|---|
| Woj. Białostockie (część Mazurów)<br>Delegatura Białystok, Artyleryjska 9 | 38 ddz. pow. |
| „ Gdańskie<br>Delegatura Gdynia, Abrahama 37 | 6 „ „ |
| „ Olsztyńskie<br>Delegatura Olsztyn, Wyzwolenia 27 | 15 „ „ |
| „ Poznańskie (Ziemia Lubuska)<br>Delegatura Poznań, Armii Czerw. 12 | 14 „ „ |
| „ Szczecińskie<br>Delegatura Szczecin, Zaolziańska 22-23 | 22 „ „ |
| „ Śląskie (Ziemia Opolska)<br>Delegatura Katowice, Sokolska 8 | 14 „ „ |
| „ Wrocławskie<br>Delegatura Wrocław, Dąbrowskiego 46 | 28 „ „ |

**Placówek okręgowych i oddz. specjalnych branżowych 20**

**Oto dotychczasowe osiągnięcia „Społem" na Ziemiach Odzyskanych**

# Dlaczego BUTY SĄ DROGIE

Przed wojną każdy obywatel w Polsce, w jej ówczesnych granicach, mógł sobie sprawić jedną parę obuwia co dwa lata. Taka była konsumcja wyrobów skórzanych, sześć razy mniejsza od amerykańskiej, trzy razy od angielskiej i dwa razy od czeskiej. Dla osiągnięcia tego bardzo niezadowalającego przecież stanu musieliśmy sprowadzać 28.000 ton skór surowych z zagranicy, przede wszystkim skór spodowych, ciężkich. Na 60.000 ton przerabianych rocznie w kraju, ilość ta stanowiła 45 proc., resztę pokrywały skóry ze skupu wewnętrznego. Mimo wszystko jednak stosunek ceny obuwia do cen innych artykułów pierwszej potrzeby nie był tak rażący, jak obecnie, kiedy para dobrych pantofli kosztuje więcej, niż urzędnik może zarobić przez cały miesiąc. Dlaczego tak się dzieje — wyjaśnia w szeregu fachowych artykułów specjalny numer „Życia Gospodarczego", poświęcony przemysłowi skórzanemu.

Powód najważniejszy i oczywisty to brak surowca. Niebywałe spustoszenie pogłowia bydła rogatego (z 10,5 mil. sztuk przed wojną na 3,5 mil. sztuk obecnie) sprawia, że wewnętrzny skup nie dostarczy skóry więcej ponad 8.000 ton rocznie, tym bardziej, że dla podniesienia liczebności bydła zaleca się wielką ogłędność przy uboju. W bardzo podobnej sytuacji jest zresztą cała Europa; stąd ogromny popyt na skóry surowe w krajach eksportowych, głównie w Ameryce Południowej, i co za tym idzie — wysoka cena tych skór. Zwyżkowo działa tu jeszcze fakt, że w latach wojny, kiedy międzynarodowa wymiana towarowa mocno była ograniczona, główni dostawcy skór— jak Argentyna i Brazylia — rozbudowali przemysł garbarski własny i dążą do rzucenia na rynek raczej skór gotowych. W rezultacie cena skór surowych wzrasta ciągle i dużo szybciej niż cena skóry garbowanej.

Przemysł garbarski w Polsce, odbudowany po wojnie z niebywałym trudem, zawsze musiał korzystać z zagranicznych chemikaliów. Garbników wysokogatunkowych (quebracho) i tłuszczów (tran) nie posiadamy zupełnie, inne były produkowane przed wojną częściowo w kraju w zakładach, leżących obecnie w gruzach. Ponieważ nie stać nas na razie na kompensację towarową w szerszym zakresie— import realizowany jest w ogromnej większości za tak bardzo w naszej sytuacji cenne dewizy, oszczędna gospodarka dewizowa zaś niejednokrotnie zmusza do zrezygnowania z droższych garbników, co wpływa na jakość skóry i pośrednio — na jakość buta.

Nie są to jeszcze wszystkie kłopoty, z jakimi uporać się musi przemysł skórzany. Największe warsztaty tego przemysłu — zakłady „Bata" w Chełmku i Radomiu, „Leo" w Bydgoszczy i inne, rozpoczęły pracę na dawno nieremontowanych maszynach, przy zupełnym niemal braku części wymiennych. Trudność ta dotąd nie została rozwiązana całkowicie. Daje się też odczuwać dotkliwy brak igieł i wielu artykułów pomocniczych, w wielu wypadkach uciekać się trzeba do artykułów zastępczych. Dla oszczędzenia skóry produkuje się obuwie na spodach gumowych i drewnianych oraz obuwie tekstylne.

Przy tym wszystkim plan trzyletni wydawać się może zamierzeniem bardzo ambitnym. Przewiduje on przerobienie w r. 1947 — 30.030 t. skór surowych (w r. 1946 przerobiono 15.400 t.), w roku 1948 — 40.500 i w roku 1949 — 50.000 ton. Będzie to ilość wciąż jeszcze mniejsza od przerabianej przed wojną (60.000 ton), ponieważ jednak przemysł skórzany nastawia się na produkcję przede wszystkim obuwia kosztem np. galanterii luksusowej — przewiduje się zaopatrzenie społeczeństwa w r. 1949 takie, by na obywatela przypadło 0,6 pary obuwia, czyli nieco więcej niż przed wojną. Sądząc z dotychczasowych osiągnęć przemysłu skórzanego, dokonanych wielkim wysiłkiem w warunkach bardzo trudnych — możemy być pewni, że zamierzenia te zostaną zrealizowane.

Z braku własnych źródeł surowca zdani jesteśmy na import skóry w większym stopniu niż przed wojną. Dlatego obuwie pozostanie prawdopodobnie stosunkowo dość drogie. Cenę jego jednak wydatnie obniżyć powinna stabilizacja artykułów pomocniczych, zamierzona produkcja wielu tych artykułów oraz chemikaliów w kraju, ograniczenie produkcji obuwia luksusowego (która nie stoi w żadnym rozsądnym stosunku do stanu zamożności kraju), zredukowanie do minimum kosztów handlowych i pośrednictwa, komasacja zakładów i zwiększenie produkcji, umożliwiające pełne, ekonomiczniejsze i rentowniejsze ich wykorzystanie, wreszcie jak najściślej kontrolowana reglamentacja skór surowych przy popularyzacji obuwia zastępczego.

*Wł. Krzemiński*

*Wizyta w Spółdzielni Kosmetycznej*

# NABOJE Z POMADEK BABKI Z RÓŻU

Zamknięte w wymyślnych pudełeczkach zdobnych w amorki i kwiatki wonne pudry, flakoniki wód pachnących, wykwintnych perfum, krwiste pomadki i róże — wszystkie te cuda, podkreślające (czasem zbyt rażąco) urodę kobiety, wytwarzają fabryki większe i małe z proszków i tłuszczu o bardzo pospolitych nazwach. — Z maszyn-mieszadeł ,przypominających mieszadła do mąki, poprzez różne fazy produkcji wędrują kosmetyki z wytwórni do okien wystawowych. Stamtąd kuszą estetycznym wyglądem i straszą... wysokimi cenami.

**30 BABECZEK NA GODZINĘ**

Sprawnymi ruchami wyjmuje pracownica czerwono - złocistą pachnącą masę z „hobardu" (mieszadła) na stolnicę, a druga z ogromną szybkością nakłada róż na miniaturowe porcelanowe podstaweczki. Kolorowe „babeczki" po wysuszeniu na drewnianych półkach (przez dwa tygodnie do miesiąca) szlifuje się i „oprawia" w pudełka. W ciągu godziny szlifuje się przeciętnie 30 sztuk.

Przy tej produkcji kosmetyków zatrudnia spółdzielnia pracy „Ontax" 20-osobowy zespół.

Inna grupa pracownic nakłada znów wiśniową gęstą masę do form przypominających gilzy. Z tych „naboi" strzela się... pomadki do malowania warg.

Maszyna do nabijania kremów w tuby pracuje bez przerwy. Rośnie stos przygotowanych do sprzedaży tłuszczów: sportowych, nocnych, dziennych itd.

W innej sali fabrycznej, w maszynie przecieraczce, produkuje się puder. „Rachele" i "Ocre'y" wsypuje się do pudełek przez aparat w kształcie leja, przy czym automat sygnalizuje każdorazowo chwilę napełnienia pudełka. Zdolność wytwórcza maszyn sięga 40 tuzinów na godzinę.

Do mniej efektownych, ale bardziej „codziennych" wytworów produkcji „Ontaxu" należy pasta do zębów „Vademecum", eliksir, sól do nóg „Saltrat".

Małe laboratorium ukrywa cenną baterię olejków perfumeryjnych których cena na wolnym rynku dochodzi do 25.000 zł za kg. Brak surowców podraża ceny. Nie ma farb, kokosu, olejków importowanych dotychczas z Francji.

**W DETALU PUDER ZA DROGI**

W 1937 roku uruchomiono w kraju „Vanilinę", pionierską fabrykę olejków, ale urządzenia technicznej tej fabryki spłonęły całkowicie w 1939 r. Obecnie otrzymuje się z Ameryki wazelinę i w dostatecznej ilości napływa olej parafinowy z Glinnika Mariampolskiego koło Gorlic.

Mimo wielkich trudności w zdobywaniu surowców różnica między cenami w detalu i hurcie jest zbyt wielka. Nie usprawiedliwiają tych nadmiernie wysokich cen nawet wysokie podatki nakładane na sklepy kosmetyczne.

Drugą poważną bolączką jest brak opakowań. Walczy się o każde pudełko, flakon, czy tubę.

Chociaż produkcja napotyka na poważne trudności, placówka rozwija się a obrót miesięczny przekracza milion złotych. Obroty to niemałe, zważywszy, że kosmetyka jest branżą nader specjalną, gdzie coraz to nowe zapotrzebowania kosmetyczne klientek na nowy zapach perfum, czy kolor pudru, muszą być uwzględnione. Wytwórczość fabryki zależy bowiem w znacznej mierze od kaprysów mody kobiecej.



# Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Radomsku

Jedna z najstarszych Spółdzielni w Polsce. Data jej narodzin sięga końca ubiegłego stulecia, a ściśle 1893 r. Różne przechodziła koleje i różne obierała nazwy, aż wreszcie w roku 1941 przybrała nową swoją obecną nazwę.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Radomsku (biuro — ul. Limanowskiego 43) przed wyzwoleniem Polski spod jarzma okupanta, posiadała jeden tylko sklep. I ten został w czasie działań wojennych rozbity i doszczętnie rozgrabiony. Należało zaczynać zupełnie od początku i z niczego. Wzięto się jednak do pracy, która wkrótce dała nadspodziewanie dobre wyniki.

Obecnie Powszechna Spółdzielnia Spożywców zrzesza 800 członków i prowadzi 10 sklepów, a w tym: 7 kolonialno-spożywczych, 1 z wyrobami PMS, 1 włókienniczy i 1 masarski, zatrudniając 45-ciu pracowników. Poza tym Spółdzielnia posiada: 2 piekarnie częściowo zmechanizowane, o zdolności wypiekowej 3.000 kg chleba na dobę, 1 warsztat rzeźnicko-masarski. Własny tabor Spółdzielni, to 6 wozów i 3 konie.

Obroty Spółdzielni za rok ubiegły wynosiły 83.330.000 zł. Na rok bieżący preliminowano je w kwocie 100.000.000 zł.

Kierownictwo Spółdzielni spoczywa w ręku 3-osobowego Zarządu w składzie: Tadeusz Goszczyński, Jan Kokosza i Jan Architekt. Zarząd Spółdzielni zamierza w najbliższym roku rozbudować piekarnie, założyć wytwórnię wód gazowych i uruchomić jeszcze dwa sklepy w tych częściach miasta, które do tej pory sklepów Spółdzielni nie posiadają. (a)

# STRUKTURA SAMORZĄDU SPÓŁDZIELCÓW

W całym kraju odbywają się obecnie wybory do Samorządu Spółdzielczego, których szczytowym momentem będzie na jesieni br. centralny zjazd delegatów „Społem", innymi słowy Sejm Spółdzielców.

W nowych warunkach rzeczywistości polskiej Sejm Spółdzielców zamknie pierwszy okres działalności nowego „Społem", okres żywiołowej rozbudowy i rzetelnego wkładu pracy.

Sejm Spółdzielców — jako najwyższa władza Związku — zatwierdzi sprawozdanie, bilans, plan działania, budżet, oraz dokona wyborów Rady Nadzorczej Związku, która z kolei powoła zarząd.

Samorząd spółdzielczy posiada strukturę 3-stopniową, czyli zgromadzenia: 1) oddziałowe, 2) okręgowe, 3) centralne.

Najpierw w powiatach odbywają się zgromadzenia oddziałowe (powiatowe). Biorą w nich udział przedstawiciele wszystkich spółdzielni, które są reprezentowane przez członków zarządu lub rad nadzorczych.

Liczbę głosów spółdzielnie uzyskują w zależności od ilości członków. Na każde pełne 100 członków — spółdzielnia uzyskuje jeden głos.

Zgromadzenia powiatowe wybierają Rady Oddziałowe i delegatów na Zjazd Wojewódzki, czyli Zgromadzenia Okręgowe spółdzielców. W Radzie Oddziału uczestniczą: po jednym delegacie od każdego typu spółdzielni oraz po jednym na każde 2.000 członków spółdzielni danego typu.

Po zakończeniu zgromadzeń powiatowych następują zgromadzenia wojewódzkie, w których z kolei biorą udział delegaci z powiatu, mając po jednym głosie. Ci wybierają radę okręgu i delegatów na Zjazd Centralny po jednym od każdego typu spółdzielni i po jednym na każde pełne 30 tysięcy członków spółdzielni danego typu.

O głównym zjeździe — Sejmie spółdzielców pisaliśmy na początku.

Należy zaznaczyć, że akcja organizowania się i ukonstytuowania władz w terenie rozpoczęła się w czwartym kwartale ub. roku, głównie na Ziemiach Odzyskanych, gdzie w ogóle nie było samorządu spółdzielczego. W okresie 4 kwartału zgromadzenia oddziałowe odbyły się w 57 powiatach, obejmując całkowicie woj. poznańskie z Ziemią Lubuską oraz większość terenu woj. szczecińskiego i wrocławskiego. Wybory do Sejmu oraz konieczność zebrania nowych danych o ilości członków od z górą 6,5 tysiąca spółdzielni w całym kraju spowodowała, iż kontynuowanie akcji podjęto dopiero w kwietniu br.

W miesiącu tym zakończono pracę zgromadzeń oddziałowych w okręgu pomorskim, kontynuuje się — w wrocławskim i szczecińskim oraz rozpoczęto — w śląsko - Dąbrowskim i krakowskim. W maju zgromadzenia oddziałowe rozpoczynają okręgi: Białystok, Łódź, Gdańsk i Rzeszów, wreszcie w czerwcu — Warszawa, Lublin, Radom i Olsztyn. W czerwcu również odbędą się prawdopodobnie zgromadzenia okręgowe (zjazdy wojewódzkie), których większość jednak dojdzie do skutku dopiero w sierpniu.

Wychodząc z założenia, że samorząd spółdzielców powinien być odbiciem faktycznego układu sił w spółdzielniach i skupiać najbardziej czynnych i cieszących się największym zaufaniem działaczy danego terenu — stronnictwa demokratyczne dążą każdorazowo do uzgodnienia list kandydatów w tym kierunku, by nadać im charakter kompromisowy z szerokim uwzględnieniem oddanych sprawie spółdzielczości działaczy bezpartyjnych.

OAK

# U W A G A DLA NASZYCH ABONENTÓW

Prosimy o podawanie na blankietach P.K.O. lub przekazach pieniężnych wyraźnego imienia i nazwiska oraz dokładnego adresu nadawcy, a to w celu uniknięcia reklamacji ze strony naszych abonentów, przy wysyłce „Tygodnia".

# BAJECZKI

*dla dużych dzieci*

**Janusz Odrowąż**

## Trochę szczerości

*Minister Spraw Zagranicznych potężnej Silencji (państwo, położone w kierunku zachodnio-wschodnim), omylił się. Mianowicie, zamiast pastylki od bólu głowy, zażył tzw. „pastylkę szczerości", nowo wynaleziony preparat, osłabiający działanie woli. Pod wpływem tego preparatu mówi się to, co się myśli.*

*Zresztą ból głowy przeszedł i minister, w pogodnym nastroju, pojechał autem przez ulice nieznanego mu miasta. Trzeba bowiem wyjaśnić, że od paru godzin bawił w stolicy zaprzyjaźnionej republiki, Bolencji i udawał się właśnie do premiera, na pierwszą rozmowę w sprawach, interesujących oba państwa.*

*U progu siedziby premiera powitał go szef protokółu, który zresztą był już dziś, podczas powitania na dworcu.*

*— Ekscelencjo!*

*— Dobra, dobra — przerwał minister. — Jużeśmy się witali. Powiedz pan lepiej, co dacie na obiad? Kurczaki będą? Pasjami lubię kurczaki.*

*I, pozostawiając wytwornego człowieka z wyrazem osłupienia na twarzy, wszedł do środka.*

*Premier Bolencji przybrał na widok gościa minę, odpowiadającą powadze sytuacji.*

*— Hm... hm... No tak. W imieniu mego narodu witam Pana serdecznie. Oba nasze kraje łączy...*

*— Wiem, wiem! Tradycyjna przyjaźń, umiłowanie pokoju i te de. Ja mniej więcej domyślam się, co kochany pan chce powiedzieć, więc naprawdę nie warto.*

*Premier chrząkał z zakłopotaniem.*

*— A jak podobała się panu stolica?*

*— Miasto, jak miasto, nic nadzwyczajnego. Ale do interesów, premieruńciu, bo głodny jestem jak pies!*

*Premier próbował się uśmiechnąć. Otarł pot z czoła i zaczął:*

*— Nasza, nacechowana szczerą przyjdźnią rozmowa ma zapoczątkować cykl konferencji obu rządów w sprawach, interesujących nasze państwa. Na pierwszym planie postawić należy konieczność nawiązania stosunków kulturalnych...*

*— Pitu buju, premiereńciu! Na diabła mamy sobie oczy mydlić, kiedy wcale nie o kulturę chodzi! Mówmy szczerze. Wy chcecie naszej nafty, my chcemy waszej rudy cynkowej. Wy chcecie bawełny, my jajek i boczku. Wam brak narzędzi, nam brak surowców. Zgadza się, kochasiu?*

*Ale premier nie odpowiadał. Patrząc na gościa z przerażeniem, ściskał obiema dłońmi czoło.*

*— Główka boli? — zatroszczył się minister. — Mam doskonałe proszki, sam niedawno brałem. O, proszę popić!*

*Wytrącony z równowagi dygnitarz posłusznie łyknął i popił.*

*Chwilę siedział w milczeniu, potem oczy jego straciły błędny wyraz.*

*— Tak — rzekł. — Właściwie ma pan rację. Chcemy od was nafty, bawełny i narzędzi. I wiemy dobrze, że wam chodzi o rudę, surowce i żywność. Ale, powiedz pan, czemu ten idiota, wasz premier, nie umiał dogadać się z naszym ambasadorem? Czemu o kulturze, bęcwał, jeden, mówił? Nie mógł z nim od razu do rzeczy?*

*Gość zaśmiał się.*

*— Szczerości im brakowało, drogi panie! Szczerość w tych sprawach najważniejsza. No, a teraz omówmy sobie z grubsza szczegóły naszej umowy handlowej.*

*

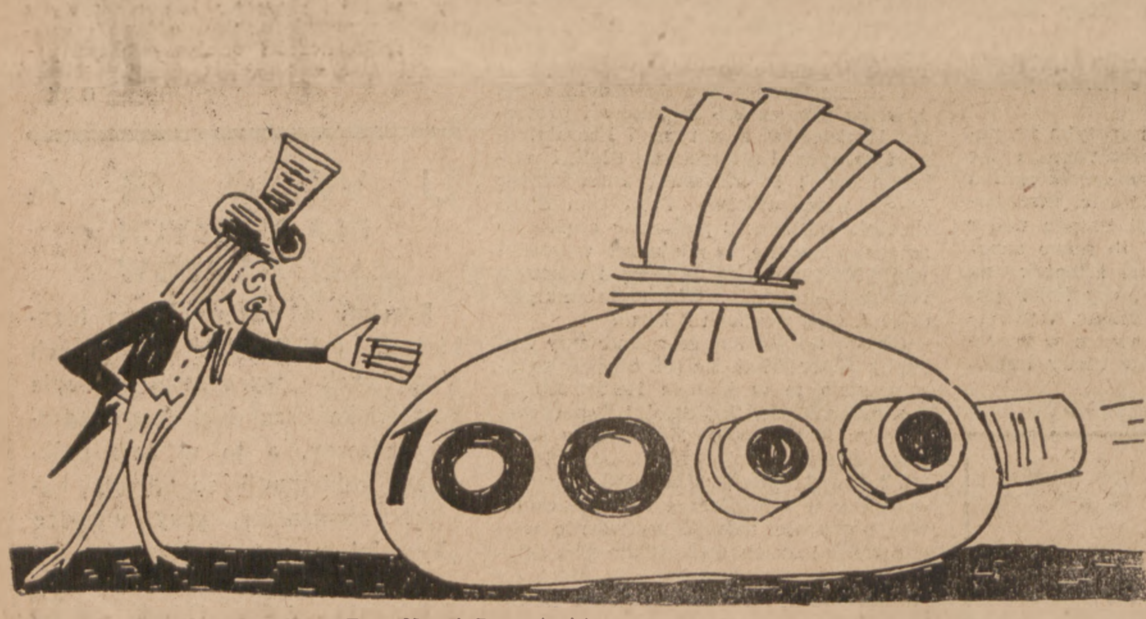
*Po godzinie obaj panowie wyszli z gabinetu, poklepując się kordialnie. Zastąpił im drogę szef biura prasowego.*

*— W sprawie komunikatu, panie premierze. Rozumiem dobrze, że po pierwszej konferencji jeszcze nic konkretnego nie ma, ale może by podać tak: „Wstępne rozmowy między premierem rządu Bolencji, a ministrem spraw zagranicznych Silencji na temat nawiązania kulturalnych stosunków między obu państwami, toczyły się w duchu przyjaznym."*

*— Nie, panie — rzekł dumnie premier. — Napisz pan, że wszystko załatwione od ręki. Bez dalszych rozmów i bez kulturalnych stosunków!*

**Sprostowanie**

**Autorem rysunków w poprzednim numerze jest Jan Lenica, a nie jak mylnie podaliśmy — Lengren.**




Rys. Karol Baraniecki

POLITYKA DOLAROWA

## PRZYGODY ZAGŁOBY

Rys. Jerzy Zaruba

### Historia powtarza się




Najazd szwedzki.



Podbipięta




„Bar wzięty!"




„Pan Kisiel nie stanowi Rzeczypospolitej".

# SZAFROZA

W ubiegłym tygodniu nagrodę 150 zł. otrzymał dr T. Nowacki za wstęp do swych rozważań politycznych, ogłoszonych w Nr 4 „Chłopskiego Życia Gospodarczego“:

**Potęgę państwa i narodu budować można dwiema zasadniczymi drogami. Pierwsza z nich — to rozbójnicza droga wojen, podstępów, gwałtów, które dotąd są zasadniczym tematem historii, zwłaszcza politycznej.**

Skoro to jest droga pierwsza, nie ma zapewne interesu iść drugą.

### NIEPOROZUMIENIE

Kuratorium O. Szk. Warsz. rozesłało do dentystów szkolnych okólnik za Nr 38/47, zawierający następujące pytania:

**1) Ogólna liczba zbadanych uczniów; 2) założono plomb; 3) usunięto pni; 4) liczba zębów wyleczonych i pozostających w leczeniu; 5) inne ważniejsze rękoczyny.**

Dentyści szkolni przestraszyli się, że Kuratorium posądza ich o aplikowanie uczniom t. zw. popularnie mordobicia. Tymczasem Kuratorium, w trosce o piękno i bogactwo mowy ojczystej, przywraca drażliwemu słowu jego staropolskie znaczenie, rękoczynem bowiem nazywano u nas niegdyś zabieg leczniczy, dokonany ręką, a rękoczynnikiem chirurga albo operatora. Popieramy purystyczną inicjatywę Kuratorium i proponujemy wykreślić ze słownictwa naszego „chirurg“, tudzież „chirurgię“ zastąpić rękoczynnictwem.

### ALMANACH GOTAJSKI

**Król duński Chrystian X był starszym bratem króla Haakona Norweskiego i kuzynem króla Gustawa Szwedzkiego, wywodzących się od Józefiny, małżonki Napoleona** („Rzeczpospolita, Nr 109).

Ach, te demokratyczne snobizmy arystokratyczne! Po pierwsze, od początku świata we wszystkich genealogiach panuje zasada, że nikt się nie może wywodzić od kobiety, choćby to była cesarzowa; nawet Pismo św. powiada: Abraham spłodził Izaaka, Izaak spłodził Jakuba itd. itd. Jeżeli się więc zdarza, że jakiś monarcha miał ojca na lewo, natychmiast mu się dorabia prawowitego. Po drugie — jeżeli Gustaw Szwedzki i Haakon Norweski wywodzą się od Józefiny, to i Chrystian X, jako brat jednego z nich, też się musi od niej wywodzić. Należało po prostu stwierdzić: trzej królowie skandynawscy potomkami małżonki Napoleona. I koniecznie sfabrykować im jakiegoś męskiego przodka: Bernanosa, św. Bernarda, Bernatowicza — mniejsza z tym, byleby miał w sobie caś z Bernadotte'a.

### O TĘ TROSZKĘ

**Pielęgniarka wychowawczyni fachowa przyjmie pracę noworodka parodniowego. Marszałkowska 8—31** („Życie Warszawy“ Nr 33/819).

Czytajmy uważnie: pielęgniarka przyjmie pracę noworodka... Pielęgniarka tedy szuka jakiegoś noworodka, który by jej ofiarował swą pracę... Pielęgniarka chce, żeby jakiś noworodek (parodniowy!) pracował dla niej... Wyłącznie — parodniowy. W zaraniu, w kwiecie życia. A gdy ten kwiat zwiędnie w ciężkiej pracy, pielęgniarka wyrzuci go i da znowu ogłoszenie w „Życiu Warszawy“, które tym razem przyjmie je pod warunkiem że pielęgnarka nie będzie robiła oszczędności na jednym słówku i zredaguje swe ogłoszenie gramatycznie.

### TO ŹLE

„Gazeta Ludowa“ w repertuarze kin i teatrów podaje:

**Teatr Ludowy (Targowa 73) codziennie o godz. 18 nowa rewia pt. „Wesoły dyngus“.**

„Głos Ludu“ w repertuarze kin i teatrów podaje:

**Teatr Ludowy (Targowa 73) godz. 19 codziennie rewia pt. „Gorące serca zwalczą mróz“.**

Ani prawica, ani lewica nie wie, jak się lud bawi.

# IV KONKURS „TYGODNIA“ *na rozrywki umysłowe*

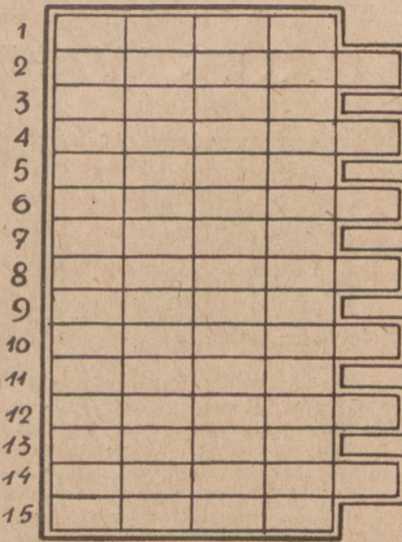
W numerze 13 (37) ogłosiliśmy czwarty konkurs „Tygodnia“ na rozrywki umysłowe, które podawać będziemy w dziesięciu kolejnych numerach. Jako nagrody Redakcja przeznacza 30 nagród książkowych i 20 nagród — prenumerata kwartalna „Tygodnia“.

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia“ Warszawa, Szpitalna 5 m. 8 do dnia 28 czerwca br.

Jednocześnie przypominamy, że konkurs ten jest połączony z konkursem autorskim, prosimy więc po zakończeniu konkursu wskazać 3 najlepsze zadania zamieszczone w ramach tego konkursu. Autorom wyróżnionym przez Czytelników przyznane będą nagrody książkowe. Sądzimy, że w ten sposób wartość zamieszczanych zadań jeszcze bardziej podniesie się.

## Logogryf kalamburowy „Na wesoło“

1. Wóz, który jest zadośćuczynieniem sprawiedliwości
2. Tłuszcz, w którym podpisano traktat polsko - szwedzki
3. Okręt, który można znaleźć w kościele
4. Część karabinu, która używana jest przy destylacji
5. Metal srebrzysty, czczony niegdyś przez Greków
6. Ustępstwo, które znajdziesz na mundurze wojskowym
7. Mokradła pływające w Dniestrze
8. Motyl, dźwigający w mitologii sklepienia niebieskie
9. Uszkodzenie ciała, które jest pretensją
10. Bałwan morski, który był machiną wojenną
11. Rzeka, która najczęściej dokucza dzieciom
12. Roślina, która jest monetą w Indiach Wschodnich
13. Aliaż metali, który rozdziela zdania w telegramie
14. Kasza, która jest częścią ciała zwierzęcego
15. Planeta, którą znajdzesz w oku

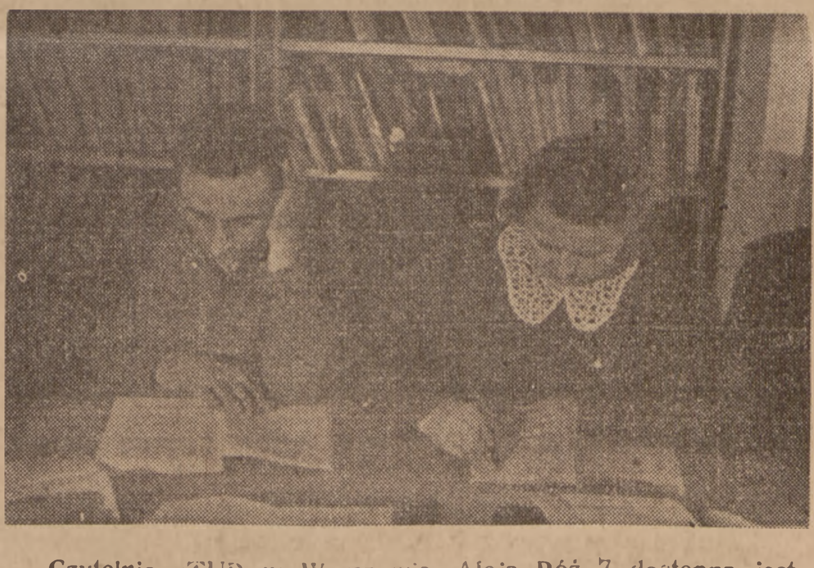


W powyższą figurę wpisać 15 wyrazów o podwójnym znaczeniu. Litery początkowe czytane pionowo dadzą rozwiązanie.

Ułożył Alfred Nowakowski, Warszawa



Polskie okręty wojenne w porcie szczecińskim



Czytelnia TUR w Warszawie, Aleja Róż 7 dostępna jest dla szerokich rzesz pracowniczych.

# KĄCIK FILATELISTYCZNY



Na dzisiejszej naszej ilustracji widzimy znaczek radziecki, dostarczony nam przez Biuro Filatelistyczne T. Gryżewski (Łódź, ul. Piotrkowska 47), wartości 30 kopiejek, w kolorze brunatno-czarnym. Znaczek ten przedstawia odznakę laureata premii stalinowskiej.

Z okazji 110-tej rocznicy śmierci wielkiego pisarza rosyjskiego Aleksandra Puszkina, zostały wydane dwa znaczki o nominale 30 i 60 kop., z podobizną Puszkina według portretu pędzla Tropinina.

W Niemczech dla stref okupacyjnych amerykańskiej, angielskiej i radzieckiej wyszła specjalna seria o czterech motywach, składająca się z 12 wartości. Ogrodnik 2 f (czarny), 6 f (niebiesko-fioletowy), 25 f (pomarańczowo-żółty), 8 f (brunatno-czerwony), 20 f (niebieski), 40 f (liliowo-purpurowy). Robotnik: 12 fen. (szaro-niebieski), 60 f (brunatno-karminowy), 80 f (ciemno-szaro-niebieski). Murarz i żniwiarka: 16 f (zielono-niebieski), 24 f (pomarańczowo-brunatny), 84 f (zielony).

Dla francuskiej strefy okupacyjnej w Niemczech (Bodenia, Nadrenia i Wirtenbergia) będzie wydana osobna seria.

W Saarze po 12-letniej przerwie, wyszła nowa seria znaczków opłaty, składająca się z 19 wartości: 2 f (szary), 3 f (pomarańczowy), 6 f (zielono-niebieski), 8 f (czerwony), 10 f (fioletowy) i 12 f (oliwkowy) z podobizną górnika w sztolni, 15 f (brunatny), 16 f (ultramaryna), 20 f (różowy) i 24 f (jasno-niebieski) z podobizną robotnika, pracującego przy młocie pneumatycznym. 25 f (lila), 30 f (zielony), 40 f (sepia), 45 f (czerwony), 50 f (fioletowy), 75 f (niebieski), 80 f (pomarańczowy), ze zbierającą buraki cukrowe, 84 (sepia) z portretem marszałka Neya i w większym formacie 1 mk (zielony) z widokiem Saary.

Jak donosi majowy numer „Pocztowca“ w swoim dziale filatelistycznym, dnia 1 czerwca ukaże się w Polsce okolicznościowy znaczek wartości 5 + 5 zł z dopatą na rzecz PCK. Znaczek wyobrażać będzie pielęgniarkę z rannym żołnierzem, a przed nimi idące bezdomne dziecko. Będzie to pierwszy znaczek dwukolorowy: całość utrzymana będzie w barwie szarej, a insygnia PCK w czerwonej.

(wo)


TYDZIEŃ

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień“
Redaguje: Zespół redakcyjny
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Szpitalna 5 m. 8
Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 10—12.
TELEFONY. Redakcji 86-164
Administracji 88-715
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Prenumerata miesięczna zł 40.
Konto P.K.O. Warszawa Nr I-4766
Ogłoszenia: za 1 mm. wysokości na szerokość 1 szpalty — 50 zł.
W kolorze — 50% drożej
Druk: Zakłady Graficzne Spółdzielni Wydawniczej „Książka“, Warszawa Smolna 12 B-60333

Stefania Grodzieńska

ODCZYTY W ZWIĄZKU STANOWCZYCH MĘŻATEK

# CO KUPIĆ MĘŻOWI NA IMIENINY

Aby męża właściwie wychować, nie należy ,drogie panie, zapominać o okazji do zrobienia mu prezentu, oczywiście, starannie dobranego. Małżeństwo bowiem wymaga wyrzeczeń również ze strony żony. Takim dniem, kiedy zapominamy o sobie, a myślimy tylko o tym, żeby sprawić mężowi przyjemność, są jego imieniny.

Już kilka dni przedtem chodzimy po domu z tajemniczą miną i grożąc mężowi filuternie paluszkiem, mówimy: „Mężuś będzie miał niespodziankę, żonusia szykuje mężusiowi taaaki prezent! Ale



*Krawat kupujemy oczywiście same, według własnego gustu*

żonusia nic mężusiowi nie powie, bo to niespodzianka." Po takich wstępach nie radzimy kupować mężowi na imieniny lisa dla siebie, są to bowiem chwyty prymitywne, a tych, drogie panie, wszak unikamy.

Jednym z podarunków najbardziej wskazanych jest zapalniczka. Mąż zapalniczkę rozmontuje, aby zobaczyć, jak jest zrobiona. Składanie jej zajmie mu parę godzin, które spędziłby nieproduktywnie na jakiś głupim zajęciu. Na tym jednak nie kończy się pożytek z tego upominku. Ile razy mąż będzie chciał zapalić papierosa, tylekroć będzie przez kwadrans prztykał zapalniczką, która przecież i tak się nie zapali. Wówczas rozwścieczonemu mężowi podajemy z anielskim uśmiechem zapałki. Mąż, wezbrany uczuciem wdzięczności, zapomni, kto mu dał zapalniczkę, a będzie pamiętał, kto dał zapałki. W ten sposób możemy kilkanaście razy dziennie zaskarbiać sobie wdzięczność męża aż do czasu, kiedy ów zdenerwuje się na serio i wyrzuci zapalniczkę przez okno. Od tej pory przez trzy lata wymawiamy mężowi, że nie warto dla niego nic kupować i każdy grosz, wydany na niego, mamy prawo osądzić z góry, jako wyrzucony.

Niemniej pożytecznym upominkiem dla męża jest krawat. Krawat kupujemy, oczywiście, same, według własnego gustu. Wiadomo, że mężczyźni się na niczym nie znają. Nie wystarczy po wręczeniu krawatu przyjąć kwaśne podziękowanie i pozwolić mężowi odwiesić krawat do szafy. O, nie, drogie panie! Zmuszamy męża, aby go włożył i udał się z nami na spacer w niedzielę przed południem. Jeśli będziemy odpowiednio energiczne, to mąż pójdzie, ale przez cały czas będzie mu się zdawało, że każdy przechodzień patrzy na jego krawat i ryczy ze śmiechu. Niegrzeczne zachowanie się konduktora w tramwaju przypisze krawatowi. Przypadkowe zbiegowisko uliczne przypisze krawatowi. Mandat karny za nieprawidłowe przejście przez jezdnię, przypisze krawatowi. Jeśli jeszcze szczęśliwym trafem spotkamy przyjaciół, którzy zawołają na widok krawata: „Zmiłuj się, coś ty na siebie wsadził!" — możemy wracać do domu i pozwolić więcej krawata nie wkładać, co znów zapewni nam na jakiś czas pogodę i ustępliwość ze strony współmałżonka.

Przy wyborze podarunku imieninowego dla męża nie sposób pominąć parasola. Kupienie mężowi parasola stanowi doskonały sposób kontrolowania, gdzie mąż się włóczy. Mianowicie po powrocie męża, do domu o północy przyjmujemy za dobrą monetę opowiadanie, że mąż siedział do tej pory w biurze. Po chwili pytamy: „A gdzie zostawiłeś parasol"? Mąż, zaskoczony, zacznie wyliczać: „Zaraz, zaraz. „Pod Setką" nie zostawiłem go, bo pamiętam, jak go odbierałem w szatni. W „Tivoli" miałem go cały czas przy sobie. Z „Cristalu" zabrałem go na pewno". W pewnym momencie przerywamy mężowi tyradę, pokazując mu parasol, który w ogóle nie został zabrany z domu. Poza tym parasol może się przydać w razie deszczu; ale nie radzę dawać go mężowi na miasto, gdyż z całą pewnością gdzieś go zostawi.

Jeśli w ciągu paru lat będziemy w ten sposób obdarzać męża, doprowadzimy do tego, że będzie on z drżeniem oczekiwał dnia imienin. Wtedy możemy już zaryzykować prezent z dziedziny gospodarstwa domowego. Po krawacie, czy parasolu mąż z radością powita komplet aluminiowych garnków, lub balię.

Nie zapominamy oczywiście przy ofiarowaniu mężowi balii złożyć mu serdecznych życzeń.

# NOWE ZNACZKI
## OKUPOWANYCH NIEMIEC




Przed rokiem przeszło władza okupacyjna w Niemczech postanowiła rozpisać konkurs na nowe niemieckie znaczki pocztowe. Wiele kłopotów sprawiło sądowi konkursowemu rozpatrzenie projektów, których wpłynęło 6.715. W rezultacie wybrano pięć, z których trzy podajemy wyżej.

Mają one zastąpić dotychczasowe znaczki symbolizujące pychę i zaborczość. Trzeciej Rzeszy.







Niezwykle ciekawe i charakterystyczne tendencje przejawiały się w zgłoszonych projektach. Oto kilka spośród tych, które nie ujrzą światła dziennego. Cechą wspólną projektów są niewątpliwie tendencje propagandowe, usilujące przedstawić Niemcy w nowym i korzystnym świetle.




# ODBUDOWA WARSZAWY



Prace przy odbudowie gmachu Państwowej Agencji Drzewnej „Paged" przy placu Trzech Krzyży dobiegają końca






TYDZIEŃ

W następnych numerach: J. Huszcza, E. Ligocki, T. Łopalewski, K. Malcużyński, M. Piechal, St. Piętak, M. Rusinek, J. M. Rytard, J. Śpiewak, G. Timofiejew i inni